MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VI. Nr 33 WARSZAWA, 1 WRZEŚNIA 1926 R. CENA NUMERU 1 zł.

MYŚL TWÓRCZA

„RZECZYWISTOŚĆ jest jedna i j e d n a t y l k o m o ż e b y ć w głównych linjach polityka narodu, która z rzeczywistością się liczy. Tę politykę zrobiliśmy nie my — jeno życie. Cała rzecz w tem, żeby życie rozumieć. Myśmy nie robili wynalazków, tylko staraliśmy się mieć oczy otwarte i logicznie myśleć.“

„Dojrzewanie myśli polskiej szło szybciej, niż rozwój polskiej energji politycznej. Gdyby ta energja dorastała do myśli narodu, byłby on sobie szybko poradził i z reminiscenjami fatalnej przeszłości i z obcemi wpływami.

„Myśmy z tego społeczeństwa czerpali siłę, braliśmy żywy udział w jego pracy i walce we wszystkich trzech zaborach, trzymaliśmy rękę na pulsie jego życia, staraliśmy się w jego duszę jaknajgłębiej wniknąć. To sprawiło, że polityka rychło przestała być dla nas literaturą. Z tego naszego związku z życiem narodu polskiego wyrosła nowoczesna polityka polska.

„Względne zwycięstwo tej polityce dał wyjątkowo pomyślny zbieg warunków zewnętrznych. Jednakże fakt, że nie zmarnowała tych warunków, co jej wielokrotnie groziło, że wyzyskała je tyle, ile — zdaje się — wyzyskać było można, zawdzięczała ona sile obozu, który tę politykę prowadził.

„Ci głównie ludzie, którzy tylko dawali ojczyźnie, a nic od niej nie brali, budowali Polskę. Tylko pokolenia, które takich ludzi mają, tworzą przyszłość narodu.

„Trzeba było wielkiego wysiłku myśli i woli, żeby wyjść z politycznej nicości...“

Wynotowałem powyższych kilka zdań z książki Romana Dmowskiego „Polityka polska i odbudowanie państwa (Zamknięcie) w celu podwójnym: 1) aby zorjentować opinję co do roli osobistej Dmowskiego, który, idąc na czele, tę myśl narodową snuł i był faktycznie jej twórcą, 2) aby uprzytomnić, jak doniosłe jest w życiu narodu znaczenie myśli, jako wyrazu świadomości dziejowej.

Chciałbym na chwilę zająć wyobraźnię czytelnika, przynajmniej w ogólnym schemacie, obrazem, jaki przedstawia wnętrze ducha narodowego w tym procesie tworzenia i wskazać, że są momenty w życiu narodu, zwłaszcza gdy jest słabo zorganizowany duchowo, gdy cały ciężar spada na myśl twórczą przywódcy narodowego. Dmowski z nadmiaru objektywizmu zbytnio tę swoją rolę osobistą zaciera.

Roman Dmowski, jako pisarz polityczny, wziął na siebie najtrudniejszą bodaj propagandę, mianowicie propagandę obowiązku myślenia. Jak nikt inny zdaje on sobie sprawę z tego, że na proces dziejów składają się dwa momenty psychiczne: 1) pewnego obyczaju myślenia, rozpierzchniętego w jednostkach i grupach, które powszednio nie dorasta do stanu świadomości dziejowej i kieruje się nałogami postępowania i sądzenia o rzeczach oraz 2) siła myśli twórczej, płynąca z uświadomień i krytycyzmu, a zarazem pragnąca pokierować dziejami. Pierwszy stan, właściwy masom, nie biorącym udziału w tworzeniu cywilizacji narodowej, bywa zdrowem podłożem biologicznem życia narodowego i przedstawia wielki kapitał dziejów, o ile zachowuje w czystości instynkty narodowe, które w każdej chwili można rozpłomienić w świadomość dziejową. W każdym jednak społeczeństwie historycznem musi stać przy sterze wybór ludzi, opanowanych myślą twórczą i odpowiedzialnych za nadawany dziejom kierunek. Naród staje się podmiotem dziejów o tyle, o ile zdoła się przejawić w aktach tej właśnie myśli i woli. W pierwszej dziedzinie, tej biologicznej, cenna jest siła dziedzictwa i dyspozycyj historycznych, tutaj zaś kryterjum wartości leży w celowości.

Ten drugi czynnik zarówno świadomości uczuć narodowych, jak i woli narodu jest twórcą dziejów w tem znaczeniu, że buduje wielką cywilizację i kieruje czynami narodu na zewnątrz. On jest tą siłą, która nadaje

oblicze osobowości narodu i normuje stosunki jego w wielkiem środowisku międzynarodowem. Naród musi umieć myśleć nie tylko o sobie, lecz i o swojem środowisku, bo niema wogóle życia w pustce. Mądra myśl w oparciu o energję mas i o zdrowe instynkty oto schemat życia duchowego narodu.

Życie duchowe nawet w jednostce jest tem normalniejsze, im łatwiej instynkty porozumiewają się z myślą twórczą i wzajemnie się odżywiają. Tak samo w społeczeństwie: duch narodu jest tem zdrowszy, im łatwiej ludzie przodujący, którzy wytwarzają myśl dziejową, porozumiewają się z masą, reprezentującą siłę fizyczną i instynkty. Tą zdolnością przenikania się prądami duchowemi mierzy się siła opinji, możność kierowania narodem i wogóle zdolność rozwojowa narodu:

Co było usiłowaniem ruchu nacjonalistycznego od lat kilkudziesięciu? Oto jakie takie zorganizowanie psychiczne narodu na podstawach instynktów historycznych pod przewodem myśli twórczej. Z kim walkę toczył obóz odrodzenia narodowego? Z tymi, którzy, nie dorósłszy do myślenia kategorjami narodowemi, a zatraciwszy instynkty, dali sobie narzucić doktrynę, że ludzi można zorganizować duchowo poza narodem, poza prawem planetarnem narodów i że dla uszczęśliwienia ludzkości należy psychiczną organizację każdego narodu rozłożyć na atomy do dowolnego organizowania mechanicznego.

Owe satanizujące siły międzyplanetarne, same niezdolne do wytworzenia własnych ciał świetlnych, miały w drugiej połowie XIX wieku tem łatwiejsze zadanie w Europie, że stabilizowane na dłuższy czas stosunki międzynarodowe uśpiły czujność myśli narodowej. W Polsce duch ukształtował się specjalnie; zdawało się, że opancerzył się trwale przeciw zakusom rozkładu, ześrodkowując energję w sentymencie. A jednak po odzyskaniu niepodległości państwowej okazała się ta bierna pozycja obronna niewystarczającą. Okazał się znaczny niedobór właśnie w dziedzinie czynnego myślenia. Walka z rozkładem wtedy zaczęła się na dobre, ale dopiero defenzywna. Masonerja pogodziła się z naszą państwowością, kalkulując, że za nią pozwolimy sobie odebrać naród, że państwo — nazwane „regjonalnie" Polskiem — będzie zasyceniem ideału, pozwalającem na zliwidowanie staroświeckiej organizacji duchowej narodu. Trafiono na moment psychologiczny napozór odpowiedni. Dziedzina bowiem myśli twórczej narodu była istotnie wątła w warstwach oświeconych. Znaleźliśmy się, po długich operacjach pod jarzmem, w położeniu opłakanem. Instynkty zaledwie tlały pod popiołami, myśl zaś rozbiła się po ośrodkach dzielnicowych i karłowaciała. A tę skarlałą, zwyrodniałą, skupowali za tanią doktrynę spekulanci międzynarodowi, skupiając ludzi pod maskowanym przeróżnemi hasłami sztandarem masońskim. Chwila odrodzenia państwowego była zarazem momentem, ujawniającym słabość naszej organizacji duchowej.

Stąd nasze obecne jeszcze kłopoty wewnętrzne i niebezpieczeństwa. Atoniczność opinji, nieskoordynowanie ruchów, niejasna celowość ich, uległość społeczeństwa wobec polityki przygodnej i awanturniczej, nie mającej nic wspólnego ani z instynktami, ani z myślą dziejową narodu — to wszystko tłumaczy się słabością zdezorganizowanego ducha narodowego.

Owa dysproporcja między zyskiem wojny a nakładem duchowym narodu wyjaśniana jest popularnie dobrą „konjunkturą". Skromna uwaga Dmowskiego, że sam „zbieg warunków zewnętrznych" nie wystarczyłby, gdyby nie „siła obozu", który politykę prowadził, bardzo chętnie jest pomijana, a nawet nie zawsze w „obozie" zdają sobie sprawę, ile w tem oddawaniu zasługi trzeba odliczyć na skromność osobistą Dmowskiego. To, co nazywamy zdarzeniem konjunktury, było właśnie polem twórczości politycznej. Niema bowiem takiej chwili w życiu politycznem narodu, którąby można nazwać próżnią bez jakiejś konjunktury. Siła twórcza metody politycznej Dmowskiego polega na przenikaniu myślowem konjunktur. W wieku XIX robiło się politykę w Polsce w abstrahowaniu od konjunktur, albo w fałszywem ich rozumieniu, z pożytkiem nie dla Polski, lecz dla obcych. I teraz przecież myśli Dmowskiego przeciwstawiła się myśl zorganizowana masonerji, która usiłowała po dawnemu zagrać na „konjunkturach" polskich na korzyść Niemiec. Owa dobra konjuktura czasu wojny nie była tylko siłą losową wyzwolenia, lecz również była grą planów na niekorzyść Polski.

„Trzeba było wielkiego wysiłku myśli i woli, aby wyjść z tej politycznej nicości", która Polski była udziałem, i zalegalizować na kongresie istotną wolę narodu polskiego, tak usilnie fałszowaną nawet w kraju i przez rodaków zagranicą. Zapewne, na wytwór taki, jak myśl i wola Dmowskiego, złożył się naród, dając mu mandat moralny i obóz, który go popierał, ale to są warunki ogólne, jak je zrozumieliśmy według Taine'a, rodzenia się twórcy każdego, nawet tak osobistego, jak artysta. Praca jednak twórcza była dziełem Dmowskiego. On to, nie kto inny, daleko wysunięty naprzód z tła psychicznego swego narodu, działał na swoją moralną i umysłową odpowiedzialność. On siłą swojej myśli twórczej wyrównał w tej wielkiej potrzebie ową dysproporcję między podmiotem a sytuacją.

Na nim się widzi, jaką rolę odgrywa w społeczeńwie myśl twórcza i jakiem zaufaniem cieszyć się w niem powinien człowiek, który umie myśl dziejową z duszy narodu wydobyć i znaleść dla niej drogę w świecie. Taki człowiek ma prawo wołać wielkiem głosem do narodu, aby się podciągnął wysiłkiem ducha i organizacją do należytego poziomu, aby zmniejszył ów dystans, dzielący masy od przewodnika, naprzód wysuniętego i samotnego.

Dmowski w chwili, gdy to piszemy, ogłasza w dziennikach artykuły o potrzebie organizowania się narodu. Przedtem w serji artykułów o nacjonalizmie i faszyzmie dał wskazanie programowe (streszczamy je poniżej) tworzącego się w Europie typu pracy narodowej. Przedtem już ogłosił rozprawę o zasadniczej sprawie socjalnej: „Kwestja robotnicza wczoraj i dziś". Zaczął zaś tę serję

prac od studjów z polityki międzynarodowej: „Anglja powojenna i jej polityka". W każdej z tych prac zyskuje myśl polska punkt oparcia dla swych nowych zadań w nowych zgoła warunkach powojennych. I nie tylko polska. Za granicą śmiałe tezy Dmowskiego wzięte zostały pod uwagę i zrobiły wielkie wrażenie.

Znają tam metody polskiego polityka, że dźwiga Polskę z dwu stron: od wewnątrz kształcąc jej siły przez wiązanie jej instynktów ze swoją myślą twórczą i organizując, oraz od strony środowiska, od „konjunktur". Wszystko, przeznaczone jest dla całego świata, z którym Polska ma do czynienia, i jest jakby dalszym ciągiem słynnego memorjału napisanego w Londynie 1917 r. „Zagadnienia środkowo i wschodnio europejskie", który się stał podstawą dzisiejszego układu tej części Europy.

Ten sposób prowadzenia myśli politycznej i polityki na wielką skalę odpowiada zasadniczemu poglądowi Dmowskiego na prawo historyczne Polski: Polska albo będzie mocarstwem, a będzie niem wtedy, jeśli potrafi roztrzygać o stosunkach w swojem środowisku europejskiem, albo nie utrzyma swego bytu państwowego. Sposób myślenia Dmowskiego jest mocarstwowy z metody, osobiście zaś zaiste jest mocarny.

Dmowski dźwiga duchowość polityczną Polski, organizując ją na nowych podstawach, dostosowanych do nowych warunków. I nikt mu w tej pracy przeszkodzić nie może, ma bowiem za sobą nietylko obóz współpracujący, ale przyrodzone prawo rozwoju narodowego, które zrozumiał. Ze swoją dyrektywą dawaną narodowi stoi na znacznem wzniesieniu ponad chwilą bieżącą, która w Polsce długi czas będzie rozmaita. Życie silniejsze od machinacyj pokonywa je, jak rzeka, która — zwłaszcza z początku — nieraz walczy z głazami i pieni się. Nikt biegu życia nie zawróci, gdy łożysko wytknięte wysiłkiem myśli zgodnej z naturą.

Marne są, choć zwycięskie, okrzyki przy korytku, bo to tylko chwila bieżąca. W polityce narodu nie ten górą, kto zajął w państwie posadę, lecz kto jej nie stracił w narodzie. Dopóki myśli twórczej, dopóty atuty zwycięstwa na dłuższą metę są w ręku obozu narodowego.

„Rzeczywistość jest jedna i jedna tylko może być w głównych linjach polityka narodu". Mało kto potrafi zrozumieć do głębi tę wielką myśl Dmowskiego. Czuje ją tylko zdrowy instynkt narodu. Ale już nikt z tych, co mędrkują i dzieje narodu chcą zgadywać, nie wyobraża sobie, jak tragicznym losem narodu jest, gdy tych „głównych linij" nie odnajduje. Bo wtedy tragiczność leży w winie narodu, że nie chciało mu się wypracować myśli twórczej, która jedna tę jedną drogą polityczną może odnaleść, że nie miał tyle uczciwości, aby ją wydobyć z życia instynktów i tyle odwagi, aby ją — pomimo wszystkie przeciwności — wytknąć przed narodem.

Wszystko, co Dmowski przepracowywuje w sobie, czego się uczy i co w publikacjach swoich odważnie i z całą odpowiedzialnością za każde słowo wypowiada, to są manifesty polskiej myśli politycznej.

Wielu ludzi za Polskę cierpiało, ale Dmowski może o sobie z dumą powiedzieć, że za Polskę myśli.

ZYGMUNT WASILEWSKI

BUDOWNICZY PAŃSTWA

KSIĄŻKA Dmowskiego „Polityka polska i odbudowanie państwa" należy do tych prac, które same przez się tylko w znaczeniu formalnem są dziełami. Właściwie jest ona opowieścią o dziele dokonanem. Nie w książce, ale daleko poza nią znajduje się całkowita treść dynamiczna dzieła, rozpostarta na krosnach lat trzydziestu czasu minionego. Nie w niej, ale daleko poza nią bytuje treść statyczna dzieła, obejmująca żywe granice współczesnej Polski historycznej. A rusztowania dzieła wiązane były we wszystkich, złączonych ze sprawą polską, państwach globu ziemskiego. Ten ogrom pracy zaledwie w najogólniejszych zarysach mógł odzwierciedlić się w książce.

Samo dzieło — polski gmach państwowy — do ostatnich chwil budowania, schowane było w istnym lesie rusztowań, osłonięte kurzawą małych i wielkich wypadków dziejowych, otoczone w końcu chmurami wojny światowej. Co się w ich wnętrzu kryło, to okiem ducha widział w całości jeden tylko gmachu budowniczy. Zatem, kiedy pewnego dnia rusztowania nagle runęły i dymy opadły, oczy miljonów uległy złudzeniu, że to gmach wyrósł tak nagle. Wiara szukała cudu w niebiosach. Trzeźwość podziwiać jęła automatyczny zbieg okoliczności. I wraz poczęły się wyścigi dzikie o władzę w gmachu, zaszczyty i karjerę.

Zaś twórca dzieła stał na uboczu z jedyną troską na czole, że oto jeszcze w paru ważnych załomach — za sprawą wrogów — nie zdążył go wykończyć.

Architektura ma ten w szeregu sztuk przywilej, że w oczach tłumu jest bezimienna. Tembardziej krewna jej — architektura polityczna. Do autorstwa przeto otwarte ma tu wrota każda bezczelność. Jak średniowieczny twórca katedry, tak Dmowski, zaledwie odszedł od dzieła, znikł w szarej rzeszy murarzów i kamieniarzów. Tak mi się zdaje, że nawet tym — najbliższym jego współpracownikom zabrakło wyobraźni, by dzieło złączyć z jego twórcą imiennie. Przeważa raczej skłonność demokratyczna w tem przeświadczeniu, że twórcą jest dana gromada, więc... nomina — odiosa. Tym oto trybem z obu przeciwnych w Polsce obozów padł na wielkiego budowniczego zgodny wyrok milczenia. Być może przeto, że pozostanę sam w żyjącem dziś pokoleniu, gdy na poziomie własnej myśli krytycznej rylcem własnej prawdy wyżłobię imię architekta wyraźnie i bez zastrzeżeń.

Żadne dzieło woli i świadomości ludzkiej nie może być dokonane, ani nawet z miejsca ruszone — bez planu. Powstanie zaś planu i jego stała w ciągu pracy obecność kierownicza mogą mieć miejsce tylko w wyobraźni i woli jednego człowieka. Wszelka wielogłowość w twórczej sferze planowania i kierowania nieuchronnie prowadzi rzecz do rozbicia. Jest-to pewnik matematyczny, o który

potykają się i ośmieszają wszystkie na świecie rządy demokracji. Otóż sam fakt odbudowania państwa polskiego świadczy niezbicie, że musiał istnieć plan świadomy, oraz ktoś jeden, kto wolą swoją i wyobraźnią wykonaniem planu kierował. Składowe części planu, jego ogólny zarys i cel mogły, nawet musiały istnieć w duchowej atmosferze narodu, społeczeństwa, lub jego odłamu, ale bez organicznego związania się w woli i wyobraźni jednego człowieka czynu musiałyby pozostać odruchem marzenia i literatury.

Rzeczą będzie historyków i polityków przeprowadzenie analizy otoczenia, w którem Dmowski pracę swoją zaczynał. Oddadzą oni każdemu, co mu się z prawa i pierwszeństwa należy. Jedno jest pewne, że przekształcanie się planu w żywą treść wyobraźni, woli i pełnej odpowiedzialności mogło nastąpić tylko w jednym wybranym człowieku i nastąpiło w Dmowskim. Od tej chwili poczyna się samodzielność jego i twórcza samotność. Ma on współpracowników swoich i pomocników. Znany jest im cel i plan wspólnej roboty, wiadome główne jego wytyczne. Nie mają tylko tego, czego nie może mieć żadna gromada, co jest wyłącznym przywilejem jednostki: nie mają organicznej syntezy planu, nie mają jednorodnego napędu wyobraźni i woli, nie mają wreszcie siły nad sobą najwyższej i tragicznej—nie mają wyłącznej, samotnej odpowiedzialności.

Były, naturalnie, konieczne w tym człowieku takie właściwości, jak: talent polityczny, wielka pracowitość, siły odpowiednie, odwaga i spokój, wiedza ogromna, ofiarność całego życia dla jednego celu i t. d. Te i tym podobne przymioty, które mu wszyscy przyznają, zgóry i wręcz powoływały Dmowskiego do roli, którą w dziejach Polski odegrał. Zespół tych cech czynił go powołanym. Ale wybrany został mocą tajemniczej syntezy planu, wyobraźni, woli i odpowiedzialności.

Budownictwo polityczne obraca się głównie w sferze dynamicznej. Gdy cel danego dzieła da się zatrzymać w wyobraźni, wyliczyć i zmierzyć, praca, do niego wiodąca, odbywa się w bezustannym ruchu zdarzeń dziejowych, które przed czasem nieobliczalne są i niewymierne. Plan najwspanialszej świątyni może być zgóry do ostatnich szczegółów obliczony i w kolejności czasu bez błędu przewidziany. A wtedy wykonanie może architekt powierzyć rękom obcym, byle uczciwym i zawodowym. Ale plan dzieła politycznego oznacza tylko cel i główne wytyczne. Przebieg, kolejność, środki, nawet wiele z tworzywa — nadbiegają wciąż z niewiadomej przyszłości i ani obliczyć ani przewidzieć się nie dadzą. Dlatego twórca polityczny nie może nikomu powierzyć kierownictwa pracy, które tu nie jest wykonywaniem, ale rozwijaniem planu. Polityk twórczy od pierwszej do ostatniej chwili powstawania dzieła tworzy plan według zmiennych okoliczności czasu i miejsca. Tu już konieczne są — artyzm, talent, intuicja, czyli — ktoś jeden. I to również raz jeszcze tłumaczy nam, dlaczego odbudowanie państwa polskiego nie mogło być dziełem bezosobistem.

Znane są powszechnie wytyczne polityki Dmowskiego w omawianym tu czasu okresie. Zjednoczenie ziem polskich, front przeciwniemiecki, sojusz z Rosją, a następnie z państwami Koalicji, porozumienie narodów słowiańskich, wprowadzenie sprawy polskiej na forum międzynarodowe. Program postawiony był jasno i mocno. Ale samo postawienie programu — sprawy nie rozstrzygało. Dopiero taktyka i metody jego realizacji w zwikłanym biegu dziejów, na przestrzeni lat trzydziestu, z roku na rok, często z dnia na dzień stosowane, — mogły zapewnić zwycięstwo. Trzeba było czuwać bezsennie, tworzyć i walczyć jednocześnie na wielu różnych terenach, przestawiać — podczas — nagle kolejność posunięć, wszystko w jedną całość harmonizować, szybko się decydować, słowem — grać po mistrzowsku. Tego, jak wiemy, żadna wielogłowość nie dźwignie. Mógł tu być tylko ktoś jeden, pracy tej dyktator, wyłącznie sprawie oddany, znawca dróg, intuicją i zimną krwią obdarzony, ktoś silny, w sumieniu własnem za naród odpowiedzialny, odważny, spokojny, od Boga przeznaczony. Że Polska w czasie dla siebie krytycznym takiego człowieka wydała, — wielki to los! On zogniskował w sobie rozum i wolę pierwszego wieku polskiej twórczości państwowej, prosty rozum i prostą wolę — tak dziwnie rażące w romantycznej rozterce polskiej wieku dziewiętnastego... I tą prostotą zwyciężył.

Rozumowany, chronologiczny spis czynów Dmowskiego, uwzględniający równolegle rozwój sprawy polskiej i ogólną świata sytuację polityczną, jasno potwierdzi prawdę słów powyższych. Niech się tem zajmie biograf — polityk i analityk. Ja tu tymczasem, korzystając ze swego charakteru nie—historyka i nie—polityka, przytoczę jedno swoje wspomnienie osobiste. Mam w sobie antenę nerwów, która mi przy spotkaniu z człowiekiem daje niemylną jego syntezę. Miałem przed wojną światową kilka przygodnych z Dmowskim spotkań i rozmów, a że on nie znał mnie wcale, z tem większą przeto pewnością mogłem się wczuć w atmosferę pracowni jego ducha. I miałem zawsze wrażenie, że nagle znalazłem się we wnętrzu budującego się tumu. Splątany las belkowań, słupów, drabin, desek, wapienny kurz i gruz, tu i tam złom granitowy, a nadewszystko — chłód niegościnny i ciężar sklepień niewidzialnych. Uchem i zmysłem mięśniowym czuło się dookoła zamkniętą, pustą, olbrzymią przestrzeń kamienną, a jednocześnie było tu głucho i ciasno. Tak musiał się czuć przygodny gość, odwiedzający Michała Anioła przy pracy w Kaplicy Sykstyńskiej.

Odczytanie i obrazowe przedstawienie trudu tego wielkiego obywatela Polski, jego nadludzkiej wytrwałości, nieustraszonej odwagi cywilnej, woli niezłomnej, spokoju i taktu w burzach przełomowych, pełnej jego ofiarności dla spraw Ojczyzny — będzie kiedyś wdzięcznym tematem monografji, która ukaże go, jako jednego z wielkich wychowawców narodu — wychowawcę w znaczeniu wzoru charakteru i pracy. Zanim to nastąpi, czytelnik zwraca się do książki jego w nadziei, że tam siłą rzecz wiele z tych wiadomości odnajdzie. Ale tu czeka go zawód z tej strony, a z drugiej — nowe odkrycie.

Książka „Polityka polska i odbudowanie państwa" jest tak dalece przedmiotowa, że daje ledwie nikły ślad, raczej — domysł o osobistej pracy Dmowskiego. A już i mowy niema o tem, żeby kto mógł z niej odczytać choć jeden skurcz wysiłku twórcy. Rzecz, rzecz i rzecz... Przedmiot, przedmiot i przedmiot... Osoba własna—także jako przedmiot, w obrazie całości nieodzowny. I widać jasno, że to nie skromność autora — pozorna lub istotna. Nie. To przyrodzona, bezwiedna i bezwolna rzeczowość. I trzeba dopiero wiedzy postronnej i wyobraźni, by się domyśleć, że pod tym, czy owym głazem, który się w oczach czytelnika sam jakoby dźwignął i przesunął, pracował grzbiet Herkulesa wygięty w łęk i krew w postronkach żył tętniąca. Tu odkrywamy nowy rys charakteru Dmowskiego. Tak przemawiać może tylko duch, równy hetmanom Żółkiewskim.

Styl książki (a styl — to człowiek) do tego stopnia rzeczowy, że już zatraca wszelkie cechy stylu, stapia się w jedno z przedmiotem. Na pięciuset stronicach ani jednego porównania literackiego, ani jednej retorycznej ozdoby! W dwóch, czy w trzech miejscach: tu — w oczach gniewu iskierka, tam — drwiący ust półuśmie-

szek, tam znów—bolesne brwi drgnięcie. Oto wszystko z człowieka. Książka jak marmur zimna, ale i czysta jak marmur. Niema w niej ani słowa od serca, lecz niema też ani jednego słowa potępienia. A zważmy, jaka to orgja nienawiści, pomsty, oszczerstw, złośliwości i przeszkód otaczała pracę Dmowskiego! Można stąd wywnioskować, jak doskonale był on dostosowany, czy sam się dostosował do dzieła, któremu los go obarczył. Na termometrze osobistym w polityce i dyplomacji jedna dziesiąta stopnia nad zerem jest już tajaniem siły, szansą dla przeciwników i oziębieniem przyjaciół. Dmowski sobie nigdy na to nie pozwolił. Powstał stąd pozór, w oczach romantyzmu polskiego bardzo Dmowskiego obciążając, że jest on człowiekiem, pozbawionym polotu i serca.

Trudno, doprawdy, by węzłowata dłoń robotnika z huty stalowej była tak miła i aksamitna, jak rączka buduarowej kobietki... Lecz, pominąwszy nieuniknione cechy różnych zawodów, a także nie ważąc się wchodzić tam, dokąd nas twórca dzieła bynajmniej nie zaprasza, postawmy naszym romantykom takie do rozstrzygnięcia pytanie ogólne: czy bezustanny trud ofiarny całego życia dla sprawy narodowej, trud z odtrąceniem wszelkiego szczęścia osobistego, sławy, zaszczytów, karjery, dobrobytu, związany, owszem, siłą fatalną z walką, niesławą, ubóstwem i osamotnieniem — czy taki trud możliwy jest bez źródeł duszy najgłębszych? Polakom trzeba efektu, pozy, brzękadła... Na to Dmowski zawielki. A zresztą, reprezentował on wobec całego świata nietylko sprawę polską, którą obronił, ale i honor narodu polskiego — w warunkach potwornie trudnych reprezentował twardo i z godnością, której niejednemu królowi zabrakło. Zwyciężył? To mało... Zwyciężył w sposób szlachetny.

. . . .

Kiedy rozglądam się i szukam reprezentacji współczesnego pokolenia polskiego z okresu ostatniego półwiecza w osobie trzech ludzi miary najwyższej, wszystkiemi fibrami z Polską związanych, znajduję ich w tych trzech imionach: Sienkiewicz, Wyspiański i Dmowski. Mamy też innych wielkich, nawet genjalnych, lecz nie tak całkowicie w dramacie pnia polskiego tkwiących.

Sienkiewicz pośród postyczniowej nocy zapalił nad narodem rosistą zorzę poranną. Odtąd już dzieje Polski mogły iść szlakiem dnia nadchodzącego. Wyspiański wyzwolił śpiącą w narodzie najwyższą potęgę tragizmu. Bez niej narody nie mogą rościć sobie praw do wielkości. Dmowski dla twórczych Polski poczynań scalił na ziemi dom granitowy. Bez niego wszystko — zorze, i wielkości prysłyby w chmurach, jak barwne bańki mydlane.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

KRYZYS DEMOKRACJI

WSZYSTKIE zarzuty, które pospolicie stawia się dzisiejszemu ustrojowi politycznemu, zwłaszcza zaś parlamentaryzmowi, byłyby powierzchowne i jałowe, gdybyśmy w ich podłożu nie dostrzegali ukrywanego wstydliwie rozczarowania do demokracji już nie w znaczeniu formy ustrojowej, ale w znaczeniu samej warstwy rządzącej, z której przyjściem do władzy dopiero ustrój okazał swe wady, zaczął szybko więdnąć i chylić się do niechybnego upadku. Przeglądajac roczniki pism z przed lat 30 i 40, wczytując się w entuzjastyczne zwiastowania dzisiejszego układu sił, upojone i upajające samem brzmieniem wyrazu „demokracja", czytelnik doby obecnej doznaje uczucia gnębiącego smutku. Tyle nadziei wiązano z triumfem ludu! Wprawdzie był to czas, gdy w przeważnej połaci Europy zwycięstwo idei demokratycznej albo już nastąpiło, albo zostało przesądzone. A więc pewne doświadczenia istniały, usterki ideału w ziszczeniu praktycznem zaczynały się pokazywać. Wszakże składano je wówczas bądź to na karb młodości ruchu, bądź też obciążano niemi rachunek sił reakcj, nie chcącej się ukorzyć przed skazującym ją na niebyt losem, którego niepokojąca zwłoka i dotąd w oczach wielu niepoprawnie „czystych" demokratów ludowładztwo ze wszystkich win rozgrzesza.

Bezwątpienia, wiele przewidywań optymistycznych ówczesnego romantyzmu demokratycznego ziściło się. Nie w jednej dziedzinie życia obserwujemy związek przyczynowy pomiędzy znacznym postępem urządzeń kulturalnych a wzrostem siły politycznej ludu. Nawet ów kolosalny rozwój techniki i komunikacji, jaki cechuje ostatnie dziesiątki lat, daje się powiązać ze zjawieniem w czynnej twórczości gospodarczej masowego odbiorcy wszelkich nowoczesnych udoskonaleń aparatu pracy. Pionierzy demokracji nawet nie przypuszczali, w jakim imponującym stopniu podniesie ona wagę drobnych wartości, jak zróżniczkuje i zindywidualizuje masę. Natomiast zgodny był z ich przewidywaniami wzrost czynnego patrjotyzmu szerokich warstw. W tych względach zwierciadłem demokracji była wojna światowa, — owe walki o każdą piędź ziemi, funkcjonalna samodzielność pojedyńczego szeregowego żołnierza, wreszcie zwycięstwa słabych, lecz zżytych ze swą ziemią narodów nad potęgami militytarystycznemi. Któżby zresztą dziś przeczył, że hegemonja demokracji dała dzieła o trwałej historycznej wartości?

Zdajemy wszakże sobie sprawę z faktu, że wyjście ławą elementu ludowego na widownię dziejową nie tylko nie usprawiedliwiło wszystkich oczekiwań, lecz nadto sprowadziło cały szereg zjawisk ujemnych, w niejednym względzie cofając życie w porównaniu z okresami minionemi, barwionemi dziś w oczach naszych melancholijną poezją, przez której pryzmat częstokroć patrzymy w niepowrotną przeszłość. Przecież wymienione zjawiska i skutki dodatnie demokracji zachodzą na podłożu objektywnem jej spontaniczności, kreowane poza jej myślą organizacyjną. Z nich wyrasta niewątpliwie i współczesny ruch narodowy, ale to, co siebie nazywa *par excellence* demokracją, z tym pędem żywiołowym swej świadomej działalności nie sprzęga.

Po upadku przywilejów: majątkowego, stanowego i t. d. nie spodziewano się bynajmniej zagłady wszelkiej wyższości społecznej. Mniemano przeciwnie, że na zrównoważonem materjalnie i prawnie podłożu rozkwitnie i uwidoczni się szczególnie duchowa i intelektualna wartość jednostek. Wierzono że krąg inteligencji znacznie się rozszerzy wskutek asymilacji kulturalnej nowych zastępów, za pewnik uważano, że dopływ młodego czynnika kulturę odświeży i nawet pogłębi, uposażając w skarby pokładów ludowych. Zapewne, nie przypuszczano, iż to za jednym zamachem nastąpi, wszak uświadamiano sobie, że rozpowszechnienie oświaty przejściowo wytworzy warstwę wykształconą połowicznie. Ale nikt chyba nie dopuszczał nawet cienia myśli, że ta warstwa,

jakiemuś stopniowi oświaty zawdzięczająca wyjście z niezróżniczkowanej masy, nie uszanuje hierarchji intelektualnej społeczeństwa.

Pod tym względem zaś demokracja sprawiła największy zawód i pomimo rozpowszechnienia elementów wiedzy poziom kulturalny powierzchni społecznej znacznie zniżyła. Dopóki z ludu wchodziły do warstw oświeconych jednostki, usiłowały one dostrajać się do ich tonu, a umiały niekiedy stawać na ich szczytach. Dziś nie czują po temu pobudki, gdyż weszły masą, w której nie tylko jej stopień oświecenia uchodzi za wystarczający — toć świeżo pos. Daszyński natrząsał się z profesorów—ale i swą atmosferę dziewiczą narzucać chce warstwie mającej za sobą wieki kultury. Książka traci czytelników, sztuka miłośników i znawców. Kto chce pisać, musi pisać, a następnie i myśleć popularnie. Kto chce grać rolę kierowniczą w opinji, zastanawia się, ile walorów swych winien postradać, by imponować wyższością. Kultura nie ma czem oddychać. Prasę poważną wypiera bulwarowa, sztukę jej odpowiednik — film erotyczny, dawnych parlamentarzystów—hjeny wyborcze. Rzecz głębsza nie popłaca, górą—jak u ludów pierwotnych—jest jaskrawa. Ów niepokojący brak miary wartości stanowi znamię dzisiejszego okresu najbardziej wymowne. Zasługa mniej jest ceniona i łacniej idzie w zapomnienie, aniżeli hałaśliwość choćby o treści niemoralnej. Pogląd poważny na pracę publiczną ustępuje jakiemuś raczej sportowemu. Zainteresowania młodzieży w porównaniu z okresem ubiegłym niewątpliwie stały się płytsze. Obyczaj nowy przesiąka i do życia towarzyskiego: poprzednio kobieta pragnęła pociągać oczytaniem, dobrym smakiem, poczuciem artyzmu, wogóle walorami współżycia, dziś więcej osiąga krzykliwością stroju. Zresztą feminizm w krańcowych skutkach spotkał los smutniejszy od demokratyzmu.

Zapewne twórcy nowoczesnej demokracji nie zechcieliby poznać swych epigonów w dzisiejszych prowodyrach ruchów ludowych, a w ich publicystyce swojego posiewu. Wprawdzie u kolebki ich prócz troski o ewolucję społeczną stało i warcholstwo „wyzwolenia człowieka z pęt społeczeństwa“, ale naogół tamto byli ludzie o dużej kulturze i dobrej tradycji. Dziś ci prowodyrzy nie wnoszą spodziewanych nowych wartości z obyczaju ludowego, bowiem nie wyrobieni do ich analitycznego wyróżnienia, odrzucają je wraz z plewami ciemnoty, zabobonu i śpiączki. Ale przychodzą z negacją nonszalancką wartości społecznych dotychczasowych, zbyt prymitywni do ich zrozumienia i uszanowania. W imię wolności tworzenia i bogatwa rzekomego indywidualności imają się przeszacowywania wszystkich podstaw uspołecznienia, a te nastroje nihilistyczne są podsycane skwapliwie przez wszelkie żywioły destrukcji. Wypowiadaniem jałowych paradoksów lub rozkładowych sofizmatów bodaj że tani rozgłos zdobyć można. Atoli gdy kanon niewzruszony i rygor opinji stanowią opokę myśli budowniczej, jest to fundament bardziej sprzyjający istotnej wybujałości indywidualnej na prawdziwych szczytach twórczości.

Analiza błędów, uchybień i kalectw demokracji wskazuje, że właściwie pomiędzy ludem, jak go sobie wyobrażamy, a jego współczesną nawierzchnią, półinteligencją jego imieniem przemawiającą, zachodzą częściej związki krwi, niż powinowactwa ducha. Przeżywamy czasy demokracji „szadzącej“, tej co zerwała z gwarą ludu, ale i nie przyswoiła sobie bynajmniej poprawnej wymowy literackiej, a w przenośni tej, co nie jest zdolna ani wnieść do życia wartości tradycyjnych ludu ani opanować kultury społeczeństwa oświeconego. Ta „szadząca“ demokracja nie tylko zapełnia dziś w znacznej mierze izby prawodawcze, publicystykę i organizacje społeczne, ale jest już poniekąd i masą, zwłaszcza w miastach. Snuć nadzieję, że ten element zdobędzie niebawem wyższą kulturę, przy współczesnej technice oświaty i cywilizacji oczywiście można, ale czy będzie miał dostateczne podniety i bodźce, by zająć wobec niej stanowisko podrzędne, skoro kierownicy jego dzisiejsi mają taką łatwość w osiąganiu rządu dusz i wcielaniu swej woli ułomnej w obowiązujące naród normy?

Otóż ta sprzeczność pomiędzy ludowładztwem a rozwojem kultury wytwarza sytuację dziejową wysoce krytyczną. Przecież wzrost aktywności mas ludowych stanowi proces nieunikniony i nieodwołalny. O ile przeto ludowładztwo byłoby niewruszone, koszta musi ponosić kultura. Jużeśmy słyszeli za czasów pierwszego sejmu, że niema potrzeby utrzmywać opery, gdy niema co jeść, a dziś pewien „oświatowiec“ ludowcowy pisze, że mniejsza o gimnazja, póki są analfabeci. Kiedy splot zanadto dla prostackiego umysłu zawiły współzależności kulturalnych i gospodarczych jest rozwiązywany ręką zbyt grubą, nietrudno i o utracenie własnego oblicza duchowego i rzeczywiście wkrótce nie będzie co jeść.

Wprawdzie warstwa aktywna nowej demokracji jest wbrew pozorom jeszcze stosunkowo cienka, a pod nią rozpościera się, jak dawniej, olbrzymia ława ludowa aktywnością społeczną tknięta zaledwie zlekka. Poparcie, jakiego masa ta użycza częstokroć owej „szadzącej“ demokracji, w istocie nie ma charakteru pozytywnego, nie dla ideologji jest udzielane, lecz jako swoim. Jest pospolicie nadużywane: mandat zdobyty demagogją agrarną, kojarzy się z obcą zgoła ludowi polityką np. względem Kościoła. I zarówno te nadużycia, jak nieporadność owych reprezentantów (oraz niekiedy ich nieprzeciętne sobkostwo) budzą rozczarowania do demokracji od dołu, równolegle do znaków zapytania, stawianych względem niej z góry.

Zagadnienie tedy sprowadza się do tego, w jakim kierunku podąży dalszy postęp wgłąb ludu świadomości społecznej. Jeżeli przystępowanie pozostałych „rezerw demokracji“ do obcowania kulturalnego będzie polegało, jak dotąd, na odrzucaniu tych walorów, co przez stulecia niespożytym były zasobem narodowej twórczości, a na przyswajaniu z niej jeno jej cech zewnętrznych, nie należy się łudzić, że poziom jej będzie musiał jeszcze się raczej obniżać. Atoli można żywić nadzieję, że okres teraźniejszy stanowi anomalję przejściową, dopóki asymilacja kulturalna ogarnia wprawdzie już ugrupowania bierne, ale mas powszechnie nie przenika. Analogicznem stadjum w innych stosunkach byli t. zw. „Żydzi narodowości polskiej“, co to już do chederu nie chodzą, a przeto uznają się za uprawnionych do decydowania o kulturze polskiej. I jak Żydzi, gdy cywilizować się zaczęli masowo, od fikcyj polonizacyjnych przeszli na literaturę żargonową, tak również kto wie, czy i rozwój dalszy naszego ludu nie pójdzie po linji obrony i kultywowania jego wartości tradycyjnych? Gdy zaś ludu nie będzie wyrażał sekretarz związku zawodowego, ale robotnik przy warsztacie, i nie redaktor prowincjonalnego tygodnika ludowego, lecz pojedyńczy rolnik przy pługu, juści że nasza jaźń kulturalna ulegać będzie transformacjom doniosłym, syntetyzując z dorobkiem dotychczasowym wartości z ludu idące. Ale ta zmiana jest normalną koleją odwieczną kształtowania się kultur narodowych i w niebezpieczeństwa nie wydaje się brzemienna.

Lud nie jest motłochem. Ludowi bowiem właściwe jest wielkie poczucie rzeczywistości w działaniu politycznem, utrzymywanie ostoi życia społecznego i zrost z hierarchiczną budową organizmu narodowego. Lecz mot-

łochem staje się lud, przewodzony przez pół inteligencję wraz z idącymi na jej spotkanie karjerowiczami ze społeczeństwa starego. Nie odumieraniem w odosobnieniu zrzędzącem, lecz natężeniem woli do życia i intensywną twórczością syntezy kulturalnej warstwa oświecona wpłynąć może na wybór kierunku dalszego rozwoju ludowego. Gdy parlamentaryzm wyzywa ją do walki w nierównej szansie, ona zaś czuje się strażnicą i dźwignią kultury narodowej, a wierzy w swoje zrozumienie duszy ludu, nie dziw, że najszczersi demokraci dziś kwestjonują formę demokratyczną rządów, by wybawić naród od trwania w ochlokracji.

WŁODZIMIERZ WAKAR

KILKA MYŚLI O ŻEROMSKIM I ŻEROMSZCZYŹNIE

III

OTO niektóre z tych punktów stycznych.

Żeromskiego interesują w człowieku nie wielkie, lecz gwałtowne namiętności. Namiętność wielka—to namiętność silna, trwała, „robiąca swoje" przez całe życie człowieka, zdolna ukryć się, zataić, czekać latami, przetrwać momenty upadku, zniechęcenia, to namiętność wierząca w siebie bezgranicznie, posuwająca tę wiarę tak daleko, że nie uzna swej sprawy za przegraną nawet wtedy, gdy ją przegrywa realnie. Wielką namiętnością erotyczną ożywiony jest Cyrano de Bergerac. Wielka namiętność umiłowania ziemi przenika Reymontowskich chłopów. Wielką namiętnością żyje każdy żołnierz nieznany. Język tej namiętności jest cichy, pietystyczny. Wielka namiętność zajęta jest nie sobą, lecz swym celem. Pisarz, który chciałby ukazać jej życie, nie mógłby sobie pozwolić na wynurzenia, tyrady, programy—musiałby, tak jak to czynił Reymont, pokazywać niemy rozwój jej potęgi. Co innego namiętność gwałtowna. Tutaj idzie się od wybuchu do wybuchu. Ani śladu tego mocnego paktu między człowiekiem a namiętnością. Namiętność jest tu napastnikiem, człowiek — ofiarą. I jak ciemiężona ofiara, człowiek się skarży, kaja, poddaje namiętności, to stawia jej czoło. Wierność jest tu poddaniem, walka — buntem.

Żeromski jest piewcą tej drugiej namiętności. Olbromski, Nienaski, Ewa Pobratymska, Szczerbic, Judym, Granowski, Baryka—wszystko to ludzie w pewnem znaczeniu opętani. Czy ożywia ich namiętność erotyczna, czy uczucie patrjotyczne, czy żądza złota — pozostaje niezmienny we wszystkich tych wypadkach zasadniczy stosunek człowieka do namiętności, jako napadniętego do napastnika.

Upodobanie Żeromskiego w odtwarzaniu namiętności tego typu tłumaczy mierne, stosunkowo do innych walorów artystycznych jego dzieła, rezultaty charakterologiczne pracy autora „Dziejów grzechu". Ataki namiętności nie wypełniają nigdy życia człowieka, pozostają zawsze luki między niemi i one to stanowią życie właściwe. Pisarz, który nie chce o tych lukach nic wiedzieć, nie może nigdy ogarnąć całości życia człowieka, to jest stworzyć charakteru.

Namiętność wielka jest stanem ducha człowieka, który ma w życiu dużo do zrobienia i wie, co ma do zrobienia. I jeśli są grupy społeczne, o których ze słusznością można powiedzieć, że mają coś do zrobienia i wiedzą, co mają do zrobienia, a inne, że żyją z dnia na dzień i nie bardzo wiedzą, poco żyją — to jest rzeczą zrozumiałą i psychologicznie konieczną, że pierwsze są podatnym terenem rozwoju dla namiętności wielkich, drugie dla gwałtownych.

Chłop, robotnik, kapitalista, manewrujący na wielkiej szachownicy przemysłu, żołnierz, artysta, uczony (o ile są dobremi egzemplarzami gatunku) wreszcie każdy, kto korzeniami tkwi mocno w swej glebie, jakąkolwiek ona jest — będą to ludzie wielkich namiętności. Ta zaś masa, której jedynym celem życiowym i jedyną troską jest zarobkowanie, t. j. ostatecznie utrzymanie swego żywota w stanie fizjologicznej równowagi, wroga wszelkiej dyscyplinie, rozumiejąca życie duchowe jako bezceremonjalne plądrowanie sentymentu w śpichrzu kultury i tradycji — ta snująca się sennie po Polsce nieszczęsna, zderutowana masa inteligencka o wyostrzonym węchu na wszystko, co jest emocją — oto grupa społeczna, opanowana całkowicie przez namiętności jaskrawe, a krótkotrwałe. Ci ludzie też na swój sposób kochają życie, chcą żyć i to koniecznie „mocnem" życiem, z „gestem". Życie „żabie" bez namiętności, — obraża ich estetykę. Mają też oni swój świat emocyj, na jakie ich stać — kapryśnych, sentymentalnych, doraźnych. Żeromski jest ich pisarzem: dostarcza im wzruszeń, których poszukują.

Dwie myśli panują nad psychiką masy inteligenckiej: 1) że życie obecne „szare" jest czemś niegodnem i marnem, co się znosi z konieczności i 2) że byłoby dobrze, gdyby to życie „jakoś" się nagle zmieniło i gdyby zaczęło się inne, nowe i dobre. Obie te myśli, błąkające się w mózgach tłumu inteligenckiego — krystalizują się i przemawiają z pism Żeromskiego *ex cathedra*.

Motyw tęsknoty za „czemś lepszem" jest ulubionym motywem Żeromskiego. Trudno znaleść w Polsce pisarza, któryby z równie szczerem obrzydzeniem opisywał życie codzienne, któryby dalej niż Żeromski zaszedł w kierunku tragicznego karykaturyzowania tego życia. Żeromski kolekcjonuje największe ohydy powszedniości, demaskuje z zamiłowaniem pokraczności i dziwactwa, gdyż jest mu to potrzebne jako trampolina do skoku w królestwo ideału. (Krytycy nazywają to odwagą odczuwania!) — I ta właśnie technika zdobywania świata idealnego przez uczuciowy kontrast, przez dawanie sobie złudzenia światła upartem zgęszczaniem cieniów w niektórych punktach duchowego krajobrazu — a nie przez pozytwną walkę o urzeczywistnienie umiłowanych celów—czyni z Żeromskiego sztandarowego pisarza poszukującej mocnych wzruszeń i uchylającej się od realnych potyczek życiowych masy inteligenckiej.

Świat ideałów życiowych Żeromskiego jest bliźniaczo podobny do świata ideałów przeciętności inteligenckiej. Jest równie wrogi rzeczywistości. Utopijność Żeromskiego uwydatnia się w nim w tem, że autor zbyt wiele mocy przypisuje jednostce, a zbyt mało wysiłkowi kolektywnemu jako czynnikowi postępu ludzkości. Jądro sprawy tkwi nie w treści doktryny, lecz w sposobie jej przedstawienia. Żeromski szuka wybawienia od cierpień w arbitralnym geście człowieka, bądź grupy ludzkiej, zdolnych rozkazać rzeczywistości, aby zmieniła swe oblicze. Ratunek przychodzi zzewnątrz, jest niespodzianką dla samego ratującego, który w jakiś nadnaturalny sposób wyłania ze swego mózgu pomysł zbawczy i ofiarowuje go jako prezent wyczekującej ludzkości. Ignorowanie prawdy psychologicznej jest tu z entuzjazmem proklamowanem stanowiskiem. Usiłuje się narzucić czytelni-

kowi wizję rzeczywistości wolnej od praw realnej walki życiowej; rozkosz walki nie jest znana Żeromskiemu, do zwycięstwa chce on dojść nie przez opanowanie rzeczywistości, lecz przez cudowny wypadek.

Kalkuluje się przytem: „rzeczą zasadniczą jest móc pomyśleć coś takiego, o czem można marzyć i co da się ująć w łańcuch dedukcyjny, czyniący zadość wymaganiom obiegowej djalektyki. Reszta (t. j. ziszczenie marzeń) albo przyjdzie sama — wtedy jesteśmy wygrani, albo oczekiwania nas zawiodą a wtedy pozostaje jeszcze jedno: emocja współczucia. A więc znowu jesteśmy wygrani“.

Nie inaczej czuje masa inteligencka, wyczekująca dzień w dzień swego „wielkiego człowieka“, mocno wierząca, że życie nowe i dobre buduje się wszędzie—tylko nie tu i nie teraz, a ostatecznie nie krusząca kopji o to lepsze życie w tem poczciwem przekonaniu, że gdy go niema—to jest satysfakcja ubolewania nad tem, że go niema—a jakie ono tam będzie—to nie wiadomo. Porozumienie między pisarzem i czytelnikiem jest tu zupełne. Niewolnicy tekstów będą mi dowodzili „czarno na białem“, że nie mam racji, bo Żeromski tam i tam powiedział, że — i tu zacytują jakąś odezwę, jakieś zdanie z rozprawy, odczytu, czy powieści, wykazujące „niezbicie“, iż podana przezemnie charakterystyka tendencyj Żeromskiego jest fałszywa. Może to być np. zdanie, nawołujące do pracy żmudnej, codziennej, wytężonej.

Możliwość takiego zarzutu płynie z tekstomanji naszych krytyków, który za moment rozstrzygający o poglądach pisarza uważają jego główne „oficjalne“ oświadczenia na pewne tematy—i zależnie od tego, jakiemu ze wzorów ideologicznych owe oświadczienia odpowiadają—zaliczają ich autora do tej lub innej ideologicznej grupy. Prawda, upraszcza sobie krytyk w ten sposób swą pracę, ale też tą maszynową symplifikacją niepomierną wyrządza jej krzywdę. O tem, czy pisarz jest katolikiem, czy ateuszem, nacjonalistą czy socjalistą, intelektualistą czy uczuciowcem—rozstrzyga nie to, że oświadcza się on, choćby to czynił najgłośniej, za tym czy innym kierunkiem, lecz to tylko, że w jego strukturze psychicznej, takiej jaka odsłania się nam z całości jego dzieła, wykazać można obecność elementów, które są jednocześnie immanentnym składnikiem tamtych stanowisk. Prawda to elementarna, niemal podręcznikowa, a jednak trzeba ją przypominać.

Upowszechnienie się owej *sui generis* „filologicznej“ metody zdobyło Żeromskiemu popularność rozmiarów więcej niż naturalnych: tych bowiem, którym duch jego pism nie jest nawet bliski, zdobywa, dzięki bezgranicznemu zaufaniu czytelnika do tekstu — ich literatura.

Na jeden jeszcze punkt styczny między twórczością Żeromskiego a polską masą inteligencką chciałbym zwrócić uwagę — to na ową filozofję współczucia, o której przy innej okazji była już mowa. Inteligenckie rojenia o „lepszem życiu“ opanowały psychikę licznej u nas i nadającej ton polskiemu życiu grupy społecznej dzięki temu, że czerpią swą siłę z uczuć łatwych, nie naruszających inercji duchowej, a mających urok podniosłości, mam na myśli kompleks uczuciowy, którego nutą dominującą jest współczucie. Żeromski przychodzi tu masie inteligenckiej z potężnym sukursem. Autorytetem swym sankcjonuje jej uczucia. Współczucie Żeromskiego jest współczuciem *par excellence* inteligenckiem. Kult łzy, rozwinięcie bardzo wysubtelnionego smaku w operowaniu różnemi odcieniami współczucia—są to zjawiska możliwe tylko w życiu grupy społecznej, której naczelnem zainteresowaniem jest jej świat wewnętrzny. Czyż można sobie wyobrazić ten przesubtelniony kult uczucia w środowisku, dajmy na to, chłopskiem?

Tam czucie szuka mocnego wsparcia, szuka związku między tem, co jest tu, na ziemi, a tą nadziemską Potęgą, której tajemnicę odsłania mu prosty akt codziennej pracy. I uczucie znajduje to wsparcie w religji, którą przyjmuje z całym surowym ceremonjałem obrządków tak „zimnych“, tak „trącących fomalistyką“ dla inteligenta. Rozum zaś pochłonięty jest sprawami, które mu bieg rzeczywistości nieustanie podsuwa.

Ale troska o szczęście i przypisywanie zasadniczego znaczenia kwestji cierpienia ludzkiego — występują tam tylko, gdzie upadł heroizm, gdzie przeżycie indywidualne wyparło nakaz moralny (obojętne w tym wypadku jakiej treści i z jakiego pochodzący źródła), nie liczący się z cierpieniem i radością, występujący jako instancja jedyna i nieodwołalna.

*

Jednym z możliwych i dość wyraźnie zarysowujących się w rzeczywistości podziałów świata powieściopisarzy—będzie podział na typ socjologiczny i psychologiczny. Powieściopisarz socjolog (przedstawicielem może być Balzac) pokazuje, z jakich elementów zbudowane jest społeczeństwo i jak funkcjonuje jego mechanizm. Historja jednostki ludzkiej, jej przeżycia—są tu punktami wyjścia — celem jest osiągnięcie plastycznego obrazu całości. Powieściopisarz psycholog (Flaubert) idzie w kierunku odwrotnym: tło socjalne przyjmuje jako dane, celem zaś jest odtworzenie życia jednostki ludzkiej na tem tle. Zdarzają się talenty, umiejące uzgodnić te dwa prądy obserwacyjne i przedstawić z równą intensywnością życie społeczne i jednostkowe, nie okupując tej syntezy defektami rozproszenia i mglistości. Do takich należał nasz Reymont.

Każdy z tych rodzajów twórczości powieściopisarskiej oddziaływa w swoisty sposób na czytelnika. Powieściopisarz socjolog uczy go rozumieć powagę tego, co stanowi najbliższą rzeczywistość każdego z nas, a co częstokroć ma pozory błahe, nudne, nawet odrażające. Czytelnik uczy się odważnie obserwować życie i przekonywa się nieraz, że jego „wyższy punk widzenia“ na rzeczy jest stokroć banalniejszy od „pospolitej“ rzeczywistości. Cóż bardziej pospolitego i zarazem odrażającego jak karjerowiczostwo? I cóż łatwiejszego jak gest wzgardy dla karjerowicza? Ale myślę, że każdy, kto poznał karjerę Rastignaca czy Nucingena poddał ten swój przyrodzony odruch analizie i gardząc teraz karjerowiczem, czyni to z pełną świadomością tego, kim gardzi, dlaczego i poczuciem powinności przeciwstawienia typowi wzgardzonemu czegoś, co siłą i celnością mogłoby z nim konkurować.

Powieściopisarz psycholog oddziaływa przez demaskowanie w człowieku jego świata wewnętrznego, ochranianego przez wstyd, próżność, bojaźń. Pisarz stawia przed czytelnikiem lustro i zmusza go do widzenia tego, czego człowiek zazwyczaj widzieć nie chce lub nie potrafi, roztrząsa sumienie indywidualne, jak pierwszy roztrząsał sumienie socjalne. Żeromski który ma równie silne inklinacje socjologiczne jak psychologiczne, nie daje czytelnikowi jednak ani pierwszych ani drugich korzyści.

Potęgi, kierujące życiem współczesnem, zarówno materjalne jak duchowe: pieniądz, wola, poczucia klasowe nie są dla Żeromskiego socjologa czynnikami, interesującemi same przez się. Są to w jego rękach środki do celu, którym jest namalowanie wzruszającego obrazu. Żeromski nie pogłębia natury tych potęg, nie liczy się z niemi, nie one są elementami jego społecznych planów i konstrukcyj. Fundamenty jego idealnego społeczeństwa są gdzieindziej, poza sferą rzeczywistych

faktów socjalnych. Pisarz - socjolog, dla którego fakty socjalne są czemś nierzeczywistem, który nie wierzy w te fakty — zamiast otworzyć czytelnikowi nowe okno obserwacji, przykuwa go do starych nałogów obserwacji powierzchownej i sentymentalnej.

Słowem lektura Żeromskiego nie zmienia czytelnika, lecz pozostawia go w tym punkcie rozwoju, w którym go zastała. Wzruszenie, które wywołuje, sankcjonuje to, co jest, a co powinno być zmienione. Wielokrotnie rozdzierano szaty nad zgubnym wpływem sztuki „dekadenckiej" na społeczeństwo, mówiono wiele o tem, jak olbrzymie krzywdy wyrządziła ludzkości, rozbudzając w człowieku gusta perwersyjne i pogardę tężyzny życiowej. Nie miejsce tu na rozważanie tych zarzutów. Można *a priori* powiedzieć, że zawierają części prawdy (jak każdy pogląd, utrzymujący się mimo szyderstw i napaści przeciwników). Ale jeżeli prawdą jest, że była szkodliwa społecznie (w jakimkolwiek sensie i zakresie) lektura, dajmy na to, Przybyszewskiego, Baudelaire'a a czy Verlaine'a — to cóż trzebaby powiedzieć o Żeromskim? Dla tamtych pisarzy ich „dekadentyzm" był jawnem wyznaniem wiary, które można było przyjąć lub odrzucić — czytelnik przynajmniej wiedział, co wybiera i za kim idzie. Co innego z Żeromskim. Tutaj — to, co podano za wyznanie wiary i to, czem się żyje i czego się pragnie — są to dwie rzeczy różne. Ten dualizm, który był prawdopodobnie tragedją osobistą Żeromskiego, sprawia, że czytelnik, nie wiedząc o tem, pogrąża się w atmosferę, mającą wszystkie cechy dekadentyzmu i nie może otrząsnąć się ze stanu, w którym się znalazł poprostu dlatego, że stanu tego nie spostrzega: hasła, które mu rzucono, wyryte złotemi zgłoskami patosu, hasła najzupełniej „antydekadenckie", w które święcie uwierzył—oślepiły go i uśpiły w nim czujność. Pod tą narkozą można go już wszędzie zaprowadzić — jest bezbronny. Dekadenci „oficjalni" zdobywali w otwartej walce duszę czytelnika—Żeromski ją uwodzi—i tem jest od tamtych niebezpieczniejszy.

*

Wpływ Żeromskiego na społeczeństwo polskie dwiema idzie drogami: przez więź uczuciowo-ideologiczną— o przyczynach i wartości tego wpływu była już mowa— i przez prawdę artystyczną. Droga to węższa, może tylko ścieżka nielicznym dostępna — ale na wieki niezatarta. Pisarz może być nieudolnym charakterologiem i twórcą niedbałym i nierównym, może czytelnikowi zaszczepiać idee bałamutne, a nawet zgubne. Ale jeżeli ma genjusz słowa, jeżeli potrafi odkryć w tym języku, którym my wszyscy całe życie mówimy, urodę nową i olśniewającą, jeśli potrafi wzbudzić w nas poczucie żywości i mocy języka ojczystego—to tem samem nakłada na pokolenia całe haracz wdzięczności, którego nigdy nie spłacą. Ten haracz nałożył na nas Żeromski.

Tak się stało, że wielki liryk zapragnął być epikiem i socjologiem. Nie chciał zostawić cyklu utworów typu „Puszczy jodłowej" i spokojnie wejść do Panteonu. Szedł przez gamę zgrzytów. Nie chciano ich słyszeć. Mówiono, że taka jest jego harmonja — i tem prawdziwą jego wielkość postponowano.

Myślę, że nadeszła chwila rozstania się z legendą o Żeromskim, chwila, kiedy można i trzeba poznać samego Żeromskiego. Poznając go, należy mieć ciągle w pamięci czas, w którym tworzył, tę epokę, kiedy w Polsce uczucia były naprawdę czynami, kiedy czuć znaczyło—żyć. Wniknięcie w atmosferę dziejową, wśród której rozwijał się talent Żeromskiego, pozwoli badaczowi odkryć choć nie jedyną, ale przynajmniej jedną z głównych przyczyn tych przerostów i skrzywień, od których roi się w dziele naszego pisarza. Dziwaczna *in abstracto* jego fizjognomja, bo kojarząca w sobie dziecinny niemal prymitywizm z błyskami genjuszu, straci wówczas charakter paradoksu psychologicznego, odsłonią się bowiem jej wewnętrzne sprężyny.

Oczekiwać należy, że spokojniejsze, bardziej historyczne, niż propagandowo - entuzjastyczne podejście do twórczości Żeromskiego, prócz korzyści teoretycznych, które niewątpliwie przyniesie, pozwoli nam wyjść poza kanciastą alternatywę, z którą zbyt często jeszcze się spotykamy: przyjąć czy odrzucić dzieło Żeromskiego? Odpowiedź może być jedna: przyjąć z plonu literackiego naszego pisarza to, co ma mocne fundamenty, co nie jest kataplazmem na niczyje rany, choćby najświętsze, czy rozprawianiem się z własnemi lub cudzemi niedomaganiami, bądź niecierpliwem szukaniem prawdy, lecz co jest tej prawdy rzetelnem ujęciem i przedstawieniem.

Ale gdyby trzeba było dać odpowiedź przez jedno „tak" lub „nie", odpowiedź integralną, streszczającą reakcję całej naszej psychiki wobec dzieła Żeromskiego — to myślę, że nakazując sobie twardość tam, gdzie chciałoby się dać folgę czułości i zamkąć w tem uczuciu to wszystko, co przez całe życie nosiliśmy w sercu dla Żeromskiego, że pomimo „Popiołów", „Wiernej rzeki" i „Puszczy jodłowej" — powinniśmy odpowiedzieć: „Nie, nie pójdziemy za nim!".

JAN EMIL SKIWSKI

ALFRED DE VIGNY

MADAME DE SOUBISE

(1572)

„Dwudziestego czwartego tego miesiąca dopełnienie upragnionego zamierzenia uwolniło świat chrześcijański od zarazy, której djabeł użył za narzędzie jego zguby. Pozostały przecie inne, od których niemało jest jeszcze szkody. Ów dzień przedziwne pocieszenie i folgę zgotował Kościołowi". (*Rzetelna i całkowita historja roztyrku,* przez brata de Laval).

„Puszkarze! w pogotowiu mieć kule u moździerza!
Jeśli mnie wzrok nie myli, lancknechtów oddział zmierza!
Człek każdy ma na piersiach rzęsiste krysy dwie:
Krzyże, nareszcie krzyże, i myślę: z ludzkiej krwie!
Jakoś już nadto późno; ani mnie to dzwonienie
Z kościoła Panny Marji nie mogło zbudzić do cna.
Długośmy wczoraj pili, zbyt długo, na zbawienie!
Ale też Bartłomieja cziła zabawa nocna.

„Niech szpadę dają sługi,
Pistolet jeden, drugi,
Proch, który tęgo bije,
I szkaplerze na szyję.
Wysoko słońce stoi,
Luwr czarny jasno znaczy;
Już się wszystko zobaczy:
— Powiedzcie córce mojej,
Niechaj już schodzić raczy".

To baron się wychyla za okna szalowanie;
Jego to jest osoba i własne rozkazanie.
A kiedy tak powiada, biegnijcie w tenże czas,
Łucznicy, piwniczowie, trabanci, ilu was.
Oto schodząca z wieży, na schodach u zakrętu,
Jawi się Marja-Anna; niech przyklękają pazie;
Sługi niech halabardy chylą do pawimentu,
Do stóp jej niech berety kłonią się raz po razie.

Do przejażdżek jej służy
Mierzynek, koń nieduży,
Bo straszą ją nad miarę
Rozżarte klacze kare.
Lecz ojciec jej dosiada
Dzianeta, który z pyska
Różową pianą pryska;
— „Nie wstyd ci, tak powiada,
Z łez czynić dziwowiska?

„Pamiętaj, że ci dana krew wielka, z łaski nieba;
A nimbyś płakać miała, i to ci wspomnieć trzeba,
Że kiedyś w twoim synie mógłby nas dotknąć srom:
Ze swem zajęczem sercem jeszcze mi shańbi dom.
A przeto podnieś głowę, a rąbkiem zasnuj oczy:
Oto ruszamy. Naprzód, giermki, w rogi uderzcie.
Z pomiędzy mgły przegląda Sekwana, kiedy toczy
Swoje fale czerwone... Chcę już je widzieć, wreszcie.

—„Widzisz, jak tam się zjeża
Klasztorny mur i wieża?
A wraz widne się stanie
Czarne królów mieszkanie.
Wjedźmy. Mijamy wartę;
Cóż cię straszy w tym dzwonie?
Drżą ci barki i dłonie,
Okno Króla otwarte,
Schyl się w pokłonie".

Baron przystaje, nogę opuszcza ze strzemienia,
I idzie do Królowej, kładąc znak odkupienia;
A córka, gdy w dziedzińcu siada na ławie, wtem
Postrzega jakieś ciało, ciśnięte tam o ziem.
— „Żyw jeszcze jestem, Pani, żyw jestem, i jak tuszę
Zatrzymasz się nademną, ani umkniesz mi dłoni;
A tak, ratunek dawszy, zbawisz i moją duszę,
Która mszy z dniem jutrzejszym słuchać się już nie wzbroni".

Wzrokiem go Marja zmierza,
Hugonota, kacerza:
— „Paciórki święte moje
Zawdziej oto na zbroję,
Najświętszą proś Dziewicę,
Ja poproszę litości
U Króla Jegomości,
Bierz konia i gromnicę
I chodź, w mej przytomności.

Zaczem ku orszakowi w tym się zwraca rozkazie:
„Na płaszczu niech rannego corychlej złożą pazie".
Rzemienie mu odczepia, sama się chyli doń,
Swój kaptur aksamitny narzuca mu na skroń,
Relikwję wielką kładzie na ranie, w rzezi wziętej,
I tak powiada jeszcze, spokojnie, cale śmiele:
„Ten szlachcic, jak my wszyscy, jest rzymskiej wiary świętej.
Czemu i sam świadectwo przed Hostją da w kościele".

— Patronie Eustachy!
Co za straszne watahy
Zaległy, jakie kupy,
Odrzwia Twoje i słupy?
Owe ciała bez trumien
Jakaż to siła wraża
Obnaża i znieważa,
Ciska jak snopy gumien
Od kruchty do ołtarza?!

O Boże, bądź nam wszystkim litościw tej godziny!
Toż to są na Twój obraz ludzkie córy i syny?
TE DEUM intonuje ciżba, chór wielki grzmi,
I szarpie motłoch serce pana de Coligny,
To serce, które wściekłość na bruku zeń wyrwała,
Zczerniałe, zakażone kalwińską złą nowiną.
Śmieją się, jedzą, krzyczą i krwawy ów strzęp ciała
Podają sobie, głosząc: oto jest Chleb i Wino.

A tam z hełmem na skroni
Xiądz pobożnie się kłoni
U obrusowej bieli
I czyta w Ewangielji.
A potem się trzy razy
Żegna, w śpiewie przystawa,
Zaczem i ciecz mu krwawa
Na te święte wyrazy
Wytryska, z za rękawa.

I rzecze: „Strzymać słowo — rzecz słuszna i godziwa.
Szczędzić mieliśmy tego, który na mszę przybywa.
Widzę tu dwie owieczki, zbłąkane pośród nas:
Spokoju! nie zabijać ich tutaj: będzie czas;
Dopókąd są tu jeszcze, ma władza schron im dawa.
Zakazał Paweł Święty wzbraniać komu świątyni.
Każdemu jego dano: tutaj mnie sąd i prawa,
A potem już, w ulicy, inny swoje uczyni".

— „Bez ojca wiadomości
Ja tu do wielebności
(Anna nie chwyta wątku,
Raz drugi od początku
Zaczyna) i jest przed Tronem,
Swą rzecz Królowej głosić;
A ja instancje wnosić
Chcę za panem dragonem,
Co też nie mieszka prosić".

„Zapóźno, rzecze ranny, czuję: umierać muszę,
Ciała mi nie zbawiłaś, chociaż mi zbawiasz duszę".
I dalej głos mu taki dobywa się z pod kryz:
„Jestem, Dostojna Pani, xiążęciem de Soubise.
Umrę tu papieżnikiem, lecz przysięgnij mi wiarę;
Niedługo tego będzie, bo tylko do wieczora;
Jestem w kościele waszym, dano mi pod tę miarę,
Jednakże stąd wychodzić już nie mi będzie pora.

„Śmiertelną czuję mękę...
Mamże-li twoją rękę?
— Tak, oto moja ręka"
Pochyla się, i klęka.
Dłonie stułą złączone
I jedno wysilenie,
Nim rannego spojrzenie
Objęło jeszcze żonę.
Już upadł na kamienie.

Takim to trybem Anna została księżną panią;
Dobrami zasię temi, co wraz i spadły na nią,
Przydawszy jeszcze k'temu własnych dostatków wbród,
Wspomogła Jezusowe Bractwo, dla jego cnót.
Mdłe serce w swym zamęcie ani żyć długo może,
Ani potrafi walczyć z tą troską nieustanną!
Śród Panien Świątobliwych, w Saintonge, zmarła w klasztorze.

Dwadzieścia lat przeżyła, wdową była i panną.

Przełożył TADEUSZ NEWLIN-WAGNER

LIBERUM VETO

Podróże ministrów. — Niebiescy husarze czyli „My pierwsza brygada". — Nowy hymn narodowy. — Legjony. — Pomnik Kościuszki na Placu Saskim. — Żarnowski i jego następca.

WESZŁO to już w stały zwyczaj, że nowi ministrowie zaczynają swoją działalność od podróży po kraju. Jest to słuszne i zrozumiałe. Naprzód, nie mogą sobie odmówić wysokiej przyjemności jazdy w wagonie salonowym, zwłaszcza gdy przedtem używali klasy trzeciej lub nawet drugiej i musieli siedzieć w przedziale ośmioosobowym śród dwudziestu krzyczących i cuchnących pasażerów, dźwigać cierpliwie na kolanach kosze przekupek i znosić ich wymysły. Powtóre, dla ożywienia swojej energji potrzebują wzmocnić siły wrażeniami z przyjęcia na stacji przez władze miejscowe. Po trzecie, odpowiadając na ich przemowy, wprawiają się w krasomówstwo, które jest głównem zadaniem godności ministerjalnej. Pozostaje wszakże w ceremonjale powitania i pożegnania tych szczęśliwych podróżników jedna niezapełniona luka: nie został dotąd ustalony hymn urzędowy, który ma być na ich cześć odegrany i odśpiewany. „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy"— brzmi zbyt ironicznie, bo właśnie Polska ginie, póki oni żyją. „Rota" naraża stosunki z ościennem mocarstwem, z którem zaczęliśmy je nawiązywać nici serdecznej przyjaźni. Pozostaje więc tylko pieśń: „*Wir Blauer Husaren*", przerobiona na polską „My pierwsza brygada".

Ten hymn lewicowo-strzelcowo-moralno-sanacyjny, którego niemieckie i operetkowe pochodzenie wykrył Nowaczyński, prawdopodobnie, przynajmniej na pewien czas, stanie się urzędowym z przywilejami narodowego. Już dziś pretorjanie Augusta imperatora przy śpiewaniu go w miejscach publicznych nakazują obecnym wstawać lub odkrywać głowy, podczas gdy przy „Rocie" ostentacyjnie zapalają papierosy i wsadzają ręce w kieszenie. Można więc przypuścić, że wkrótce władze miejscowe witać będą wysiadających z wagonu ministrów chórem: „My pierwsza brygada". Jeśli przypadek zaplącze mnie kiedykolwiek między świadków tego chorału, znajdę się w poważnym kłopocie: nie będę mógł w nim uczestniczyć ani czynnie, ani biernie, gdyż nie znam ani tej melodji, ani historji nieśmiertelnych czynów pierwszej brygady, a uczyć się obu już dla mnie za późno. Jestem tylko spokojny o odkrycie mojej głowy, bo gdybym sam nie zdjął kapelusza, ktoś usłużny by mi go zrzucił. Przecie żyjemy w wolnej Rzeczypospolitej pod najradykalniejszą konstytucją.

Pomimo jednak uprzywilejowania tych „niebieskich huzarów", po polsku nazwanych „pierwszą brygadą" przez „mocarnych" ludzi przyszłości, my, wymierający Mohikanie, stanowiący już zaledwie $^{9}/_{10}$ plemienia polskiego, powinniśmy pomyśleć o stworzeniu nowego hymnu narodowego. Nie może nim być nadal mazurek Wybickiego z Dąbrowskim, który należy ze czcią zachować w muzeum pamiątek historycznych, bo on już nie odpowiada obecnej potrzebie ani swą okolicznościową treścią, ani skoczną melodją. Nie znajdzie się zapewne na zawołanie między nami genjalny autor Marsyljanki, ale znajdą się poeta i muzyk, którzy złożą się na hymn godny Niepodległej Polski. A chociażby na ten utwór potrzeba było czekać długo po ogłoszeniu konkursu, kiedyś by on zastąpił swego przestarzałego poprzednika. Że zaś społeczeństwo poza śpiewakami „Pierwszej brygady" i „Czerwonego sztandaru" uczuwa potrzebę tej zmiany, dowodem popularność „Roty", chociaż ona jest osnuta na motywie szczególnym. Zająłby się tą sprawą niewątpliwie jakiś rząd narodowy, gdyby mu pozwolono istnieć dłużej, niż trwają podróże ministrów i ich „*exposés*", czyli myszy z gór zrodzone. Nie uczyni tego oczywiście rząd obecny, ale to dobrze i nie należy go nakłaniać do tego zamiaru, bo w nowy hymn wlazłaby z pewnością i „pierwsza brygada", i „największy człowiek XX stulecia", i inne wartości, które niedługo będą przewartościowane. A tu chodzi przecie o pomnik trwalszy, niż figura ze śniegu lub wosku, a nawet niż wieniec chwały „nieznanej przodkom".

Nie mogłem nigdy dostroić się do uwielbienia dla legjonów polskich nie tylko dla tych, które w ostatnią wojnę wysługiwały się Niemcom, ale nawet dla tych, które przed stu laty wysługiwały się Francuzom. Pomimo bowiem, że włączone do armji Napoleona okryły się wielką sławą wojskową, złożyły ofiarę honorową na cudzym ołtarzu i poniekąd dla cudzego celu. Jednym z najbardziej bohaterskich popisów ich męstwa była wojna w Hiszpanji a zwłaszcza zdobycie wąwozu Samosierry. W tym słynnym ataku ranionego Kozietulskiego zastąpił w dowództwie kapitan Dziewanowski. Rocznicę jego zgonu uczczono właśnie przed kilku tygodniami w miejscu rodzinnem. Niewątpliwie obaj ci oficerowie okazali nadzwyczajną waleczność, ale czy ona, poza stroną czysto wojskową, okryła ich czoła najszlachteniejszym wawrzynem? Sam Napoleon przyznaje w swych pamiętnikach, że jego wyprawa hiszpańska była błędem. Jeżeli zaś rzuciła cień na nieliczącego się z względami moralnemi, samolubnego i często bezmyślnego pogromcę Europy, to o ileż ten cień padał ciemniej na żołnierzy polskich, którzy pragnąc wyzwolić ujarzmioną ojczyznę, pomagali do ujarzmienia innego wolnego narodu. Właściwe miejsce dla legjonów było raczej nie obok napadających Francuzów, ale obok bohatersko broniących się Hiszpanów. O ile zaś udziałem w tej napaści chcieli pomoc okupić dla swojej ojczyzny, to powinni byli sobie uświadomić że pragnęli płacić cudzą niewolą za własną wolność. To też los ukarał ich złemi skutkami za tę usługę.

Jak zużytkować plac Saski po usunięciu soboru? Odpowiedziano w prasie na to pytanie rozmaitymi pomysłami. Między innemi zaproponowano, ażeby ustawić na nim cztery figury: Czarnieckiego, Żółkiewskiego, Zamoyskiego, Chodkiewicza i nazwać go planem Hetmanów. Propozycja nietylko bardzo kosztowna, ale bardzo niebezpieczna, bo nikt nie zaręczy, że do tych czterech nie będzie dodany piąty w rozmiarach wielokrotnie przewyższonych, czego by on sam niewątpliwie wymagał i co na mocy pełnomocnictw rządu byłoby nakazane i wykonane. Mojem zdaniem najwłaściwszą i najpiękniejszą ozdobą Placu Saskiego byłby wzniesiony na miejscu soboru wspaniały pomnik Kościuszki, symbolizującego najprawdziwszą polskość, najszlachetniejsze męstwo, najczystszą uczciwość i najszczerszą skromność a przytem zrozumiałego i szanowanego w całym świecie. Obecne wyzwolenie Polski było dokończeniem przez konieczność historyczną dzieła, które on rozpoczął. Niema w dziejach Polski a nawet całego świata bohatera godniejszego, a jeżeli o tem nie wiemy lub nie pamiętamy, to tylko świadczy, że utkwiwszy wzrok w padół życia, nie wznosimy oczu na jego najwyższe szczyty, gdzie stoi ponad wszystkiemi umiłowanemi i uczczonemi postaciami świata Kościuszko. Grzech tej niewiedzy lub niepamięci należy zgładzić pomnikiem. Może patrząc na niego codziennie, rozżarzymy w sobie przygłuszone uczucia gorącego patrjotyzmu, bezinteresownej i wiernej służby ojczyźnie, wzniosłości celów, szlachetności czynów; może przestaniemy być gromadami dzikich zwierząt, zagryzających się o zdobycze, może nauczymy się z tego wzoru, co to znaczy być prawdziwymi Polakami i zacnymi ludźmi;

według jakiej wiary należy rozpoznawać istotną wielkość i odróżniać ją od małości.

Umarł człowiek poważnej wartości, prezes Najwyższej Izby Kontroli, Żarnowski. Kiedy pierwszy przedstawiłem w „Gazecie Warszawskiej“ alarmujące wyniki jej badań, odwiedził mnie zalękniony. W obrębie swego działania doskonale wykształcony i doświadczony, nad odkrytemi nadużyciami szczerze bolejący, ale miękki, niechętny ostrej walce i niepokojącemu rozgłosowi, tak przestraszył się ujawnieniem tego, co było jego zasługą, że nie tylko wyraził mi swój żal, ale nawet ogłosił w „Gazecie“ rodzaj protestu. Po paru latach, gdy prasa zaczęła wydobywać ze sprawozdań Izby Kontroli gorszące i tolerowane fakty; gdy przesunęła przed uwagą publiczną długi szereg czynów karygodnych a przez administrację i sądy nieukaranych, Żarnowski już nie protestował i zapewne był rad z tej wrzawy. O miejsce tego gruntownego znawcy i mocnego charakteru ubiega się kilku amatorów i faworytów obecnego rządu, z których podobno jeden ma być wybrany. Będzie to nominacja skandaliczna, ale stylowa. Bo w niej, jak w wielu innych, nie będzie chodziło o właściwego człowieka na właściwem miejscu, ale o „sanatora“ moralnego przy posilnym żłobie.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

WALKA Z POMORZEM

GENERAŁ-SANATOR dowódca OK. VIII w Toruniu, Berbecki mógł się dowiedzieć o tem, co Polacy na Pomorzu myślą tylko z organu miejscowego „Słowa Pomorskiego“. Niesłychanie mu się nie podobała opinja publiczna Pomorza. Ponieważ niepodobna przerobić odrazu Pomorza według gustu strzeleckiego, postanowił zniszczyć „Słowo Pomorskie“. Byli już tacy na wschodzie, którzy — ponieważ deszcz padał — rozbijali barometr.

Gen. Berbecki znalazł sposób. Wydał rozkaz do wojska, aby wojskowi nie dotykali gazety pomorskiej, — ma to być ogłoszone przed frontem. Lokale publiczne, któreby trzymały ten dziennik, mają być przez wojskowych omijane, jako zapowietrzone. Szczytem nieprawdopobieństwa są motywy:

> „Wobec karczemnych, tchnacych ohydą, oraz nacechowanych anarchją wystąpień „Słowa Pom.“, utrzymanych w tonie antypaństwowym i jedynie u komunistów dopuszczalnym(?), jako też wyłącznie na korzyść wrogów Ojczyzny naszej działających — rozkazuję“...

Rozkaz ten, ogłoszony przez dzienniki, zrobił niesłychaną sensację, wywołał komentarze pełne podziwu i protesty.

A tymczasem niema nic dziwnego. Sposób myślenia całego obozu Piłsudskiego jest ten właśnie, tylko maskowany przez sprytniejszych. Berbecki szczerze się wypowiedział. Oni wszyscy myślą na opak, a sposób myślenia narodowy wydaje im się czemś niezrozumiałem lub karygodnem.

Trzeba bowiem dodać, że „Słowo Pomorskie“ jest jednym z najlepiej redagowanych dzienników polskich, odznacza się spokojem, objektywnością i rozsądkiem. Nie pisze się tam dla frazesu, wszystko jest tam umotywowane, stwierdzone dowodami. Redaktor pisma, poseł Stefan Sacha, jest wybitnym przedstawicielem polskiej myśli politycznej, szanowanym i cenionym działaczem i utalentowanym publicystą.

I oto przychodzi skądś p. Berbecki i takie wydaje pismu świadectwo: „działa na szkodę Polski, sieje anarchję, pracuje na zło Rzplitej Polskiej, nie na korzyść“, a „ku radości wrogów Polski“, zaś wydawane jest przez „przybłędów“... Trochę to wszystko za daleko sięga, bo do duszy polskiej. Można zrozumieć sytuację: ręce do góry! Ale w dodatku słuchać wykładów, co jest ze szkodą Polski, a z pożytkiem dla wrogów, to trochę za dużo.

„Gazeta Warsz. Poranna“ przypomina przy tej sposobności komunikat Komendy P. O. W. z 26 czerwca 1918, zatytułowany: „Zamach stanu na Radę Regencyjną na rzecz domu Hohenzollernów“, z którego wynika, że przygotowany był zamach (Radziwiłł, Studnicki), przy udziale „Polnische Wehrmacht“, w szczególności pułk. Berbeckiego w porozumieniu z władzami okupacyjnemi, przyczem nie wykluczone było wymordowanie członków Regencji.

Gdyby Niemcy zdołali Pomorze utrzymać przy pomocy Studnickich i Berbeckich, teżby im „Słowo Pomorskie“ nie podobało się i zamknęliby je, ale mieliby tyle rozsądku, że rozumieliby, iż uczciwy dziennik polski musi myśleć tak, a nie inaczej. I nie mieliby odwagi w rozkazach tak bezceremonjalnie napastować opinji publicznej.

INTER ARMA

BYŁY szef sztabu, gen. Stanisław Haller, z powodu rocznicy „cudu nad Wisłą“ przypomina, jak to było w lipcu 1920 r. Gdy front antybolszewicki pękał, Rada Obrony Państwa zarządziła organizację armji ochotniczej, uciekając się do pomocy narodu, a któregoś dnia w Belwederze gen. Sosnkowski w obecności Hallera domagał się energicznie od Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, aby powołał rząd koalicyjny, bo rząd w takiej chwili musi mieć zaufanie całego społeczeństwa. Poparł potem tych dwu generałów gen. Rozwadowski, przytaczając opinję Focha. Naczelnik się zdecydował i powołał na czoło rządu — kogo? — Witosa.

> „Armja tylko wtedy zwyciężyć może — dodaje Haller jeżeli za nią stoi cały naród“. „Dzisiaj, gdy zwierzchnia władza tkwi w samym narodzie, dyktatura to jedność narodowa, wola dyktatora to nie wola jednostki, to zgodna wola całego narodu“.

W r. 1926 był rząd koalicyjny z tym samym opatrznościowym Witosem. Tłum zbrojny pod wodzą b. naczelnika domaga się ustąpienia rządu i wprowadzenia dyktatury osobistej. Polała się znowu krew, jak w r. 1920, ale „nie ta, która stwarza braterstwa broni, krew bratobójcza, która dzieli“.

I jakiż cel? Pod wrażeniem tej krwi „nikt się do dyktatury nie zgłasza, bo niktby nawet nie wiedział, co z władzą dyktatorską począć“.

> „Na polu walki pozostały ciężko ranna praworządność i ciężko ranna armja“. „A z tamtą jednością narodową, która w r. 1920 Ojczyznę zbawiła, schodzi w cień jeden z jej mężów sztandarowych gen. Rozwadowski, by osiąść ze swemi kolegami w więzieniu na Antokolu“.

Z tego samego powodu, w tych przesmutnych rocznicy okolicznościach pisze w „Kur. Warsz.“ Adam Grzymała-Siedlecki:

> „Nasze czasy w porównaniu z czasami Napoleona stokroć bardziej domagają się jedności społeczeństwa z czynem historycznym. Napoleon w pewnych momentach mógł od biedy zastępować narodowość francuską, dziś żaden Napoleon żaden Juljusz Cezar, żaden Metternich — nie zastąpią zbiorowości. Naród, chcący zwyciężać — na wojnie, czy podczas pokoju — musi się uczuć jednością, musi mieć jedną tylko pierś i jedno serce w niej bijące“.

W tymże dzienniku p. Iza Moszczeńska wysuwa pytanie, dlaczego p. Piłsudski w r. 1916 dążył do stworze-

nia regularnej armji, a teraz, „gdy ta armja jest, tworzy obok wolne formacje wojskowe, które idą na prawowity rząd i wierne mu wojsko z bagnetami“. Odpowiedzią na to niedyskretne pytanie zdaje się być jeden z okólników partji P. P. S., z którego wynika, że „Strzelec“ jest w służbie tej partji, stanowi jej milicję, stanowi szkołę wojskową „mas pracujących“ i pomoc wyborczą.

„Cóż tu mówić—pisze p. M.—o ochronie parlamentaryzmu i konstytucji, kiedy w pełnem świetle dziennem przy głośnej reklamie dziennikarskiej, ćwiczą się bojówki partyjne dla teroryzowania wyborców i zamienienia kampanji przedwyborczej w walkę bratobójczą? Czy wobec tego jakikolwiek rząd zechce obarczyć swe sumienie rozwiązaniem sejmu i zarządzeniem nowych wyborów, wiedząc, że stanie się to hasłem do rzezi? „Precz z sejmem!“ — woła tu sama P. P. S., a oto przez swe w porę zdemaskowane intrygi doprowadzić musiała do petryfikowania obecnego sejmu“.

Wołanie opinji publicznej o rozbrojenie tych bojówek pozostanie oczywiście bez echa.

ZJAZD KATOLICKI

W CHWILI, gdy ten numer „Myśli Narodowej“ oddajemy do druku, odbywa się w Warszawie Zjazd Katolicki: wielka rewja sił, wielka manifestacja żywotności polskiego katolicyzmu. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek, to policzenie sił i to ich uzewnętrznienie jest pożyteczne. Po „przewrocie moralnym“ podniosły głowy, nabrały energji wszystkie wrogie polskiemu katolicyzmowi żywioły. Masonerji tutejszej marzy się Meksyk nie tylko w dziedzinie stosunków wojskowych. Czyż nie usiłowano już wykorzystać „pełnomocnictw“ dla rządu p. Bartla, aby przemycić w nich sprzeczną z zasadami katolickiemi zmianę prawa małżeńskiego? Czyż nie wzmaga się w sposób zatrważający ruch sekciarski?

Nic tak chyba nie znamionuje obcości prądów masońskich, liberalno-socjalistycznych u nas, jak ten właśnie wrogi ich stosunek do katolicyzmu. Polak zawsze, niezależnie od swych przekonań religijnych, instynktami już związany jest z wiarą swych ojców, jest tej wiary przyrodzonym obrońcą, nigdy nieprzyjacielem. To jest polskie stanowisko narodowe, oczywiste, wynik naszej tysiącletniej historji. I dziś także Polska cała, katolicka, rzymska jednoczy się na zjeździe warszawskim, wierna swojej tradycji, gotowa po dawnemu bronić niezłomnie praw religji katolickiej i słusznych żądań Kościoła.

Pewni ludzie, o celach nieraz podejrzanych, usiłują straszyć katolików rzekomym antagonizmem między nacjonalizmem a religją. Antagonizm taki możnaby przypuścić tylko wtedy, gdyby nakazy religji mogły kiedykolwiek stanąć w sprzeczności z nakazami sumienia narodowego, gdyby religja mogła kiedy domagać się od człowieka, aby działał na szkodę swego narodu. Ale sumienie katolika nie postawi go nigdy w pozycji biblijnego Abrahama, gdy na ofiarę Bogu gotował się zabić syna rodzonego, Izaaka. Prawo Boże jest jedno i nie może być wewnętrznej sprzeczności w jego nakazach. Każdy może usłyszeć w sumieniu głos Anioła, wstrzymującego rękę Abrahamową.

To też życie, silniejsze nad wszelkie mędrkowania, stwierdza wciąż mnożącemi się przykładami, że odrodzenie religijne wszędzie dzisiaj pojawia się łącznie i jednocześnie z wielkim prądem odrodzenia narodowego. Nie jest to przypadek, ten fakt powszechny ma głębokie uzasadnienie psychologiczne. Widzimy go i będziemy musieli widzieć także w Polsce, niezależnie od tego, co kto o tem sądzi i czy się to wszystkiem jednakowo podoba.

j. r.

NACJONALIZM I FASZYZM

ROMAN Dmowski w szeregu artykułów, umieszczonych jednocześnie w kilku dziennikach w sposób bardzo pouczający i głęboki scharakteryzował współczesny ruch nacjonalistyczny, który najwspanialej wyraził się w faszyzmie włoskim. W literaturze politycznej nie znajdziemy lepszego ujęcia tego niesłychanie ważnego zagadnienia, obowiązkiem przeto jest naszym przynajmniej w streszczeniu z poglądem Dmowskiego czytelników zaznajomić.

1. Faszyzm jest dziełem nacjonalistycnej myśli włoskiej, która pracowała już przed wojną. Największym jej przedstawicielem i wodzem obozu jest Henryk Corradini, myśliciel, poeta i polityk, dziś senator i członek Wielkiej Rady faszystowskiej. Nacjonalizm włoski rozwijał się równolegle do ruchu wszechpolskiego u nas. Jaką tam „Idea Nationale“, taką u nas odegrał rolę „Przegląd Wszechpolski“. Corradiniemu odpowiada u nas Jan Popławski. Nasz ruch musiał rychło opuścić teren filozofji nacjonalistycznej, aby się jąć praktycznej polityki ku zjednoczeniu i niepodległości. Myśl włoska, gotując się do walki wewnętrznej z liberalizmem demokratycznym i socjalizmem w państwie już niepodległem i zjednoczonem, pracowała cały czas nad szerzeniem idei, gromadząc koło siebie ludzi zasad z pośród wybranej inteligencji. Do pracy, która nas czeka w Polsce nad odrodzeniem analogicznego ruchu ideowego, życie będzie musiało dokonać selekcji z pośród szerokich sfer stronnictwa, obecnie czynnego. Nacjonalizm włoski dał Mussoliniemu nietylko podstawy do przewrotu faszystowskiego, ale także zastępy ludzi ideowych i kompetentnych pracowników na wszystkie dziedziny, podlegające reformie.

2. Karol Maurras, twórca nacjonalizmu francuskiego, Henryk Corradini we Włoszech i Jan Popławski w Polsce mieli jednego wspólnego mistrza. Był nim duch czasu, logika życia europejskiego, która narzuciła wszystkim trzem te same idee. Prąd liberalno-demokratyczny, biorący źródło w rewolucji francuskiej w pierwszej połowie XIX stulecia porywa z sobą patrjotów. Dokonywa on zjednoczenia Niemiec i Włoch, u nas daje pochop powstaniom. W drugiej jednak połowie wieku z demokratyzmu rodzi się międzynarodowy socjalizm, a liberalizm lokalizuje się na drugim biegunie w finansjerze międzynarodowej. I tu i tam Żydzi znajdują swój żywioł i dochodzą tędy do potęgi. Te dwa czynniki rozbiły wszędzie w Europie życie narodowe. Patrjotyzm liberalny ustępował przed niemi z pola czynu na posterunki czczego frazesu. Aż wreszcie zrodziła się w duszach potrzeba zrewidowania stanowisk. Rewizja ta w XX wieku odbywa się w całej pełni w trzech pomienionych wyżej krajach.

Nie jest przypadkiem, że właśnie w tych krajach obudziły się instynkty nacjonalistyczne. Są to kraje kultury łacińskiej, kraje katolickie. Kraje protestanckie stały się terenem reakcji przeciw Rzymowi i jego cywilizacji. Przeciwstawiły katolicyzmowi rzymskiemu ducha Starego Testamentu, a więc żydowskiego. Uniwersalizmowi rzymskiemu przeciwstawiły one politycznie prawa samoistności narodów. Duch racjonalizmu i utylitaryzmu, dokładniejsze przystosowanie cywilizacji do potrzeb lokalnych w samorządach, dogodniejsza wolność ruchów — to były warunki, które krajom protestanckim zapewniły rychło przewagę materjalną nad katolickiemi. Wytworzyły te kraje nadto specyficzną organizację w wolnomularstwie, która je wewnątrz spajała a podkopywała zwartość społeczeństw katolickich. Tutaj do wpływów doszli Żydzi. Te wszystkie przewagi sprawiły, że nad Europą zaciążyła wkońcu potęga protestanckich Niemiec i Anglji. One z całą bezwzględnością egoizmu zaczęły dyktować Europie swoją wolę, dążąc do upokorzenia krajów cywilizacji łacińskiej, myślących o tem,

jak sharmonizować zasady miłości chrześcijańskiej z masońską miłością wolności powszechnej. Nacjonalizm współczesny, odradzający się w krajach katolickich, jest reakcją instynktu samozachowawczego.

3. Nacjonalizm, który w ostatnich czasach doszedł do swej samowiedzy we Francji, w Polsce i we Włoszech, począł się z odruchu samozachowawczego wobec triumfujących narodów protestanckich. Najtrudniej mu idzie we Francji, która najbardziej uległa wpływom protestanckim i opanować się dała masonerji. W Polsce nacjonalizm, wzięty za podstawę działania przez pewien odłam obozu narodowego, potrafił zapewnić polskiej polityce wielkie zdobycze. We Włoszech nacjonalizm święci triumfy w postaci faszyzmu, który jest niczem innem, jak zorganizowanym nacjonalizmem. Odtąd polityka wewnętrza włoska oparła się na idei jedności narodowej, podporządkowującej wszystkie interesy klas dobru narodu, jako całości. Walka z liberalizmem i komunizmem toczy się tam w imię interesu ojczyzny, dyktaturze proletarjatu przeciwstawiono tam rządy najwyższej świadomości narodowej. Włochy stały się wzorem dla narodów, które będą chciały ocaleć. Faszyzm może być tylko nacjonalistyczny; faszyzm na lewo jest *contradictio in adiecto*. Faszyzm to nie tylko pewna metoda, to przedewszystkiem pewna treść. Dlatego metody faszyzmu nie mogą być zużytkowane przez masonerję. Faszyzm urobił swoje metody na socjaliźmie, co jest widoczne choćby z tego, jak mało sobie robi ceremonji z dogmatem wolności. Treścią jednak faszyzmu jest nacjonalizm.

4. Jakie są nowe zadania nacjonalizmu? Europa dawna z hegemonją Niemiec i Anglji skończyła się w r. 1914. Dziś nie chce ona dłużej zostawać pod ich uciskiem; mowa humanitaryzmu masońskiego stała się dzisiaj obłudnym podszeptem samobójstwa. Zmianę w Europie po wojnie charakteryzuje nie przegrupowanie sił, ale to, że Europa cała straciła siły, że utraciła panowanie nad światem, odwrotnie ona sama stała się przedmiotem eksploatacji dla Ameryki. Cywilizacja europejska uczuła się zagrożoną — i to jest najważniejsze. Wykazuje wyraźne znamiona upadku. Nacjonalizm musi się stać siłą odrodzenia. Do dawnych swych założeń podstawowych dodać musi nadewszystko zadanie obrony cywilizacji europejskiej. Nacjonalizm będzie musiał pogodzić dążenia do uniwersalizmu kościoła rzymskiego z siłą twórczą indywidualności narodowych w jedną wielką dążność naprawy świata, wlania w cywilizację nowej treści i odrodzenia jej. Nacjonalizm ludów łacińskich był dotąd w defenzywie (od ludów germańskich, liberalizmu, socjalizmu i międzynarodówek), dziś przechodzi do ofenzywy. Przewodzą Włochy. Prąd narodowy, przeciwstawiony ideologji liberalno-demokratycznej, zniweczy rychło jej gospodarkę w Europie (Liga Narodów, pakty gwarancyjne i t. p.) i będzie zmuszony wykazać się własną twórczością.

5. Kryzys cywilizacji Europejskiej — najwidoczniejszy stał się w zjawisku upadku wytwórczości. Europa zawdzięczała swoje panowanie podbojowi ekonomicznemu. Żeby utrzymać wielki aparat wytwórczy, nadwyrężyła swój układ społeczny. Kryzys socjalny, idący w parze z upadkiem wytwórczości, przyprawia ją o słabość polityczną. Idzie za tem ogólny rozkład aż do komórki, jaką jest rodzina, obyczajowości, moralności, religji, sztuki, literatury. Najwidoczniejszy jest ten upadek w krajach protestanckich. W krajach młodych, jak Polska i katolickich rozkład jest bardziej powierzchowny. Wogóle kraje katolickie i młodsze cywilizacje mogą się skuteczniej same ratować, bo nie są tak zmaterjalizowane, jak protestanckie, taniej mogą pracować, mniej zniszczył je parlamentaryzm.

W krajach łacińskich akcja ratunkowa już się zaczęła. Odbywa się pod hasłem powrotu do ducha rzymskiego. A to, co się dzieje w tym kierunku jest bardzo pouczające. Cywilizacja narodu jest organiczną całością i ulega pewnym prawom swoistym. Nasza polska jest z ducha rzymską. Wprowadzanie do niej pierwiastków obcych pociąga za sobą jej rozkład. Reformacja niszczy rzymską cywilizację przez wprowadzenie ducha Starego Testamentu. Zrobiła karjerę na hasłach materjalnego rozwoju i podboju. Gdy te zawiodły, traci orjentację. Protestantyzm lepiej uczy narody robić pieniądze, ale katolicyzm lepiej obywać się bez pieniędzy.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Pod znakiem Ligi. — Niesnaski. — Mała Ententa. — Horoskop.

SIERPIEŃ jako miesiąc poprzedzający walne zgromadzenie genewskie, staje się kulminacyjnie upalnym nie tylko w sensie temperatury powietrza. Właściwość wytwarzania politycznego gorąca wykazały już nawet w chłodnej porze roku dwa ostatnie zjazdy Rady Ligi. Tembardziej w przededniu dorocznej sesji „parlamentu państw“ staczane bywają zazwyczaj walne kampanje dyplomatyczne.

W r. b. zaniosło się bardziej na ostre, niż kiedykolwiek. Wszak dobiega końca dwuletnia już akcja „pacyfistyczna“ Anglji w kierunku ponownego przyjęcia Niemiec do „rodziny narodów europejskich“. Teraz lub nigdy. Rozumieją to dobrze obie strony. Obie też zachowują się tak, jak przeważnie i po poprzednich momentach krytycznych „sprawy bezpieczeństwa", tylko z akcentem jeszcze o jeden stopień wyższym. Aljanci, często między sobą poróżnieni, obecnie pozwolili sobie na ten sport hojniej niż kiedykolwiek. Niemcy, dotąd wymuszające ustępstwa za pomocą uporczywej obstrukcji, od czasu sesji marcowej i ,,berlińskiego traktatu" upewnione w wykazanej sile oporu, rozterką aljancką rozzuchwalone, stawały się ostatniemi czasy natarczywsze niż kiedykolwiek, a jednak nie bez pewnej, wyraźnie wyczuwanej tremy. I nie dziw: na kartę wszak postawiono całość polityki lokarneńskiej, która Niemcom na początek przyniosła pakt Dawesa, a ponadto ustępstwa w sprawie rozbrojenia, ewakuację strefy kolońskiej, otwartą drogę do dalszych targów wschodnich (z której intensywnie korzystali), nadewszystko zaś i przedewszystkiem zaufanie Ameryki do niemieckiej polityki pokojowej i 4 miljardy marek kredytu zagranicznego w ciągu r. 1925 i 26. Tak poważne zyski polityczno-finansowe narazić lub wprost zaprzepaścić przez rozbicie genewskiego ,,święta pojednania" — oto czegoby bezwątpienia i Niemcy woleli uniknąć.

Słówko teraz o międzysojuszniczych ,,*faux pas*" i nieporozumieniach. Zacznijmy od własnego podwórka. Nasza ,,po-przewrotowa" polityka zagraniczna pomawiana jest o anglofilizm. Mniejsza o to. Tłumaczy ją sobie jednak Europa jako jednostronną orjentację bałtycką, ignorującą na mocy milczącej ugody zagadnienia południowo-zachodnie, t. j. los M. Ententy w stosunku do Niemiec na tle kwestji austryjackiej. Takie stanowisko harmonizowało zresztą z ostatnią fazą polityki francuskiej, która również rozluźniała swój kontakt z M. Ententą, aczkolwiek z innych powodów. Tam punktu wyjścia dostarczył kryzys finansowy. Ponieważ kredyt sanacyjny anglosaski uzależniono dla Francji od układów o spłatę międzysojuszniczego długu wojennego na warunkach dla Francji nieznośnych, przeto p. Briand wpadł na pomysł wyzyskania „ducha lokarneńskiego“ w celu wzajemnej „penetracji ekonomicznej“ Francji i Niemiec, któraby miała utorować drogę współzawodnictwu niemieckiego kapitału z anglo saskim o lokatę we Francji. Awansowano sobie wzajemnie prowizorjum handlowe i już, już miano podpisać umowę o kartelu żelaznym francusko-niemieckim, w wysokim stopniu niepożądany dla angielskiego przemysłu me-

talowego. W Ameryce zaniepokoiła ta polityka sfery finansowe, w Anglji milczano zacisnąwszy usta, w izbie gmin Chamberlain tylko parokrotnie dał do zrozumienia Niemcom, że nie jest z nich zadowolony.

Na dobitkę, a zgoła już zbytecznie p. Briand uwikłał się w sprawę abisyńską, dopuszczając, że prywatni interesanci francuscy w Abisynji podsunęli tamtejszemu rządowi myśl wniesienie protestu do Ligi przeciw układowi angielsko-wołskiemu o sfery wpływu gospodarczego w tym kraju. We Włoszech wywołał ten krok opinji podejrzenia, że Francja pragnie wyzyskać swoje „zbliżenie z Niemcami“ ażeby wraz z niemi atakować układ abisyński w Lidze. Nastąpiła czynna i ruchliwa reakcja dyplomatyczna ze strony Włoch, która zmierzała do tego, ażeby owemu zbliżeniu przeszkodzić.

Pakt włosko-hiszpański popierany, nawiasem mówiąc, przez Anglję, w pierwszej chwili interpretowany był w prasie miejscowej i angielskiej jako zmierzający do porozumienia z Niemcami w sprawie hiszpańskiego stałego miejsca w Radzie Ligi oraz w kwestji abisyńskiej. Jakiego rodzaju korzyści ofiarowały wzamian Włochy i Hiszpanja Niemcom, o tem mowy publicznie nie było, jednak jadłospis apetytów niemieckich, skierowanych pod adresem Francji i jej sojuszników tak na Zachodzie jak i na Wschodzie, mógłby przy tej okazji uledz rozszerzeniu.

To też Francja nie upierała się dłużej przy kartelu żelaznym. Odroczono go. Ponieważ to był kamień węgielny nowej konjunktury, przeto momentalnie pakt włosko-hiszpański przestawiony został na frankofilski. Zaofiarowano Francji w prasie włoskiej i hiszpańskiej podobną umowę wzamian za uregulowanie spraw kolonjalnych. Męczący koszmar rozterki oddalił się. Solidarność Ententy znalazła się na właściwej drodze ku odbudowie.

Co więcej, przystąpiono do systematycznej restauracji M. Ententy, tego wschodniego bastjonu powojennej równowagi politycznej. Tutaj solidarnie działają Francja i Anglja. Pierwsza półurzędownie dała do zrozumienia Niemcom, że jej stanowisko w sprawie austryjackiej nie uległo zmianie oraz zawarła formalny sojusz z Rumunją. Nie ulega wątpliwości, że te posunięcia niemniej niż odrzucenie kartelu odsuwają znów Francję od Niemiec. Ze strony zaś Anglji prowadzona jest obecnie polityka, współdziałająca czynnie wzmocnieniu przeciwniemieckiego frontu M. Ententy.

W doskonałej też harmonji z tą konjunkturą pozostaje najświeższa decyzja rządu polskiego ujęcia w ramy formalnej umowy oraz traktatu rozjemczego starej przyjaźni z naszymi południowymi pobratymcami. Decyzji tej przyklasnąć tylko można, bowiem zwraca ona zbyt jednostronnie ku północo-wschodowi orjentowaną naszą politykę na tor zasadniczo najważniejszy: solidarnej z wszystkimi zainteresowanymi obrony przed ekspansją niemiecką całego zachodniego frontu od Adrjatyku aż po Bałtyk.

Po szeregu wcale karkołomnych dyplomatycznych zabiegów zaczynają tedy stosunki międzysojusznicze dochodzić z powrotem do równowagi. Szkoda, że tego rezultatu nie zechciano osiągnąć w sposób spokojniejszy. Ani kwestja pożyczki sanacyjnej francuskiej, ani kartelu żelaznego, ani abisyńska nie należą do tak trudno rozwiązalnych, by porozumienia w ich względzie nie można było osiągnąć inaczej, jak drogą ryzykownych i niepokojących nacisków.

Wszystko jest dobre, co się dobrze kończy. W danym wypadku oznaką dobrego końca stać się winno przedewszystkiem pomyślne dla Polski i Hiszpanji załatwienie sprawy stałych miejsc w Radzie Ligi. Trudno wprawdzje spodziewać się pełnej satysfakcji. Ale fakt, że Niemcom nie udało się wziąć pod swoją finansową kuratelę Francji, sama zaś próba w tym kierunku nadwyrężyła ich stanowisko wobec Anglji, wróżyć się zdaje względnie pomyślnie. Na niesnaski międzysojusznicze już Niemcy nie mogą chyba liczyć. A że im samym bezwątpienia także zależy, by Locarno nie spaliło na panewce, przeto znośny kompromis w postaci według ostatniej wersji mandatów 5-letnich z prawem ponownego wyboru zwykłą większością zgromadzenia, — można uważać za prawdopodobny.

S.

NAUKA I LITERATURA

POLSKA DZIŚ A JUTRO

OTO mamy pod tym tytułem książkę wielkiej wartości *). Skóra jednego wołu byłaby za obszerna dla spisania tak zwanych „prawd bezwzględnych“, ścisłych; dobrą więc książką jest nie tyle ta, która uczy, ile ta, która pobudza do myślenia. Tępy to byłby czytelnik, który poznawszy pracę p. G. Olechowskiego, nie spróbowałby rozwiązać sobie tych zagadnień, które nas dziś najbardziej zajmują. Autor należy do wierzących w pomyśle jutro nie tylko Polski, ale całej ludzkości. Według niego ostatnia wojna „dała zwycięstwo ducha nad materją... Z tego wielkiego chaosu życia współczesnego, spowitego w opary cynicznego kłamstwa jednych narodów i drugich, jednych klas i drugich, wyłaniają się dwie wielkie prawdy: po pierwsze, że wszystkiem jest tylko praca ducha, nie rąk, powtóre, że nasza wspaniała cywilizacja aryjska zacznie staczać się w przepaść, jeżeli nie podźwigniemy z upadku rasy i nie zaczniemy systematycznej hodowli ludzi doskonałych“. Polska wskrzeszona dokonała już wiele, ale ciągle jeszcze jest w stanie tworzenia się. Od smakowania wolności społeczeństwo przeszło odrazu do obżerania się samowolą... Romantyzm był jak księżyc, naród Polski jak lunatyk. Ale możność świadomego eksploatowania tej mocy, jaka tkwi w naszym indywidualizmie, nastąpiła dopiero dziś, gdy świat cały wchodzi w epokę emancypacji i indywidualności ducha.

Trzy wielkie potęgi zagrażają naszemu życiu: judaizm, pangermanizm i komunizm. Rozłam polskiej opinji politycznej podczas wojny dał nam skutki korzystne. „Gdyby cały naród był stanął bezwzględnie po stronie koalicji, nie byłby nastąpił akt 5 listopada, który pomimo całej perfidji, i pomimo że był praktycznem zerem w stosunku do wewnętrznego stanu kraju i stosunku do niego okupantów, odegrał olbrzymią rolę, bo postawił sprawę polską na ostrzu miecza i wbrew zamiarom koalicji wywołał włączenie sprawy odbudowania Polski w program jej zwycięstw. Pomimo uchybień i błędów dyplomacja polska nie zasługuje na potępienie. Źle traktowana przez rząd i społeczeństwo nie skupiła ludzi wyborowych, a miała grę z mistrzami. Nie mogły w niej rozwinąć się ani zdolności, ani sposoby działania, gdy ministrowie spraw zagranicznych zmieniali się nieraz co kilka miesięcy a było ich dotąd dwunastu. Metternich zajmował to stanowisko przez 40 lat, więc mógł działać energicznie i skutecznie“.

„Stan, w którym obecnie znajduje się Polska, jest nie niebezpieczną, ani śmiertelną, jest raczej taką chorobą jak ferment—to jest twórczą, zbawczą, ale jest. Zbudowano szkielet nowego gmachu polskiego nie w stylu polskim, ale w stylu powiedzmy — aktualnym, modnym, przeciętnym, najmniej oryginalnym, najmniej indywidualnym, żeby nikogo nie raził. Rozumie się, że życie, które jest znacznie mądrzejsze od sejmu ustawodawczego, nada z biegiem czasu tej nowej konstrukcji wygląd na-

*) G. Olechowski. „Polska dziś a jutro“. Poznań 1925, Nakładem Księg. Św. Wojciecha.

rodowo polski... Nasze jednak pokolenie długo jeszcze męczyć się będzie w tym niedopasowanym płaszczu... Etykieta ultrademokratyczna, nadana Polsce z całym aparatem powszechnego męsko-żeńskiego analfabetycznego głosowania, wyprzedzającego jak Filip z Konopi cały świat stokroć od nas w istocie demokratyczniejszy, przyczyniła się jednak bądź co bądź w znacznym stopniu do zachowania społeczeństwa w równowadze przed zmorą komunizmu—zadowoliła pozornie masy, ukazała im perspektywy zwycięstwa...

Demokracja obecna jest o tyle gorsza, od innych „kracji" że daje przewagę ciemnym nad oświeconymi, ilości nad jakością... Stworzyła ona silniejszą arystokrację, niż feudalizm. Bo w jakiejże to epoce była kasta ludzi ponad prawem, których nie wolno aresztować, którym wolno wszystko mówić, pisać, darmo jeździć, buntować lud przeciwko rządowi, w jakiejże epoce była kosztowniejszą administracja, pół tysiąca wiceministrów, i system komisyj do spraw najdrobniejszych. Nasz ustrój dzisiejszy możnaby nazwać poliarchją, ale nigdy istotną oświeconą demokracją. Pierwszy sejm składał się z kilkunastu ludzi przygotowanych do pracy prawodawczej polskiej. Reszta, był to ciemny, bierny tłum, który tworzył nieustanny wiec. Ci prawodawcy napisali konstytucję opartą na cudzych właściwościach w panicznej obawie przed cenzusem rozumu, wiedzy i fachowości, charakteru narodowego, czystości rasy i linji historycznej. Przelicytowali bezmyślnie wszystkie konstytucje świata przywilejami ciemnoty. Oddali ojczyznę na łup demagogji, frazesów i żywiołów obcych. I stało się, że teraz Kasie i Marysie, nieumiejące dobrze krów doić, decydują o składzie sejmu, a więc o rządzie i historji, wespół z litwakiem, wczoraj przybyłym z Bolszewji i „tutejszym" Poleszukiem, niezdającym sobie sprawy, do jakiego należy narodu, jakim mówi językiem i jaką wyznaje wiarę... Rzeczpospolita Polska przez wiele wieków miała głowę państwa, dożywotniego króla obieralnego. Maż więc ona dziś być republiką francuską, szwajcarską, czy amerykańską"?

Rozważając zasadność skarg na aparat urzędniczy, autor zaleca usunąć z niego wszystkie funkcje gospodarcze a we właściwych urzędach zredukować personel i odpowiednio go uposażyć. Lepsze zaś pierwiastki rozwinąć za pomocą szkół. Trzeba Polaków wychować. Posiadamy charaktery wątłe, w przenoszeniu myśli na czyn jesteśmy słabi, w kulturze obyczajów zacofani. Na czoło zagadnień społecznych sejm chłopski wysunął reformę rolną, podczas gdy ona powinna stanowić tylko nasze zagadnienie nędzy ogólnej. Postąpiliśmy tak, jak ów biedak anegdotyczny, który łatał dziury kawałkiem wyciętym z poły, połę łatał wycinając coś z boku, bok łatał kieszenią, kieszeń znów rękawem, a kaftan ciągle był dziurawy. Wszczepienie się komunizmu w rdzeń naszego narodu autor uważa za niemożliwe a poprawę doli robotnika za najskuteczniejsze powstrzymanie całego ruchu wywrotowego.

Ruch ten jest głównie dziełem Żydów, żywiołu rasowo odgrodzonego od ludności aryjskiej, wrogiego cywilizacji chrześcijańskiej. Stają oni zawsze po stronie tej, gdzie nienawiść, destrukcja, rozkład, a gdzie stanowczo niema miłości, twórczości i solidarności i to stanowi właśnie kwestję żydowską w Europie i Polsce w szczególności. Jeżeli jaki naród jest podminowany przez socjalizm, Żydzi są socjalistami, jeżeli przez komunizm—komunistami, jeżeli przez bolszewizm — bolszewikami; jeżeli jest nastrojony nacjonalistycznie, Żydzi szerzą idee międzynarodowe, jeżeli dąży do wzmocnienia militarnego, oni propagują pacyfizm; jeżeli jest religijny—szerzą wolnomyślność, ale sami chodzą regularnie do synagogi. Są szkodliwi nie przez to, że są, ale jacy są. Swą kulturą azjatycką zatruwają ducha aryjskiego. Gdy Żyd pisze po polsku, wprowadza na manowce twórczość polską. Jest to „jego defektem" jak garb i ne to rady niema. My jednak winniśmy wiedzieć, że to jest garb i nie brać jego form za formy Apollina... „Jeżeli Polska nie chce paść obok Rosji jako drugi trup u nóg żydostwa, zamiast prowadzenia polityki strusia, zamiast wiecznej zależności od Żydów, winniśmy raz przedstawić Europie Żydów, jakimi są, niebezpieczeństwo wszystkim stąd grożące i sposoby unieszkodliwiania żydowskiej międzynarodówki. Musimy otwarcie powiedzieć światu, że przywilejów Żydom nie damy, że na Judeo-Polskę się nie zgadzamy, że antisemitami nie jesteśmy, przeciwnie, życzymy Żydom bytu państwowego, ale jeżeli świat pragnie pokoju, niech odłączy Polskę od Żydów, ułatwiając im emigracje do wszystkich krajów świata, tworząc państwo żydowskie w Palestynie".

Drugą część swej pracy poświęca autor oświetleniu stosunku Polski do innych państw i organizacyj międzynarodowych. Jest tu wiele uwag cennych, ale również wiele kombinacyj dowolnych, co jest zresztą wypadkiem nieuniknionym przy ogarnianiu myślą niezliczonych i splątanych zagadnień całego świata. Natomiast prawie wszystko, co p. Olechowski bardzo pięknie i rozumnie wypowiedział w części pierwszej, którą streściliśmy szczegółowo, można przyjąć z małemi zastrzeżeniami. A jeżeli nawet niekiedy trudno się z nim zgodzić (np. co do charakterystyki umysłu Niemców), zawsze przyznać trzeba, że cała jego książka w wysokim stopniu pobudza do myślenia.

A. Ś.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

W tych dniach odbyło się w Poznaniu spotkanie polonistów włoskich. Inicjatywę tego zebrania dał prof. Roman Pollak, wykładający literaturę polską w uniwersytecie w Rzymie. Obecni byli: prof. Maver z Padwy, Damiani z Rzymu, Monsignore Monticone z Rzymu, Giorgio Clarotti i Egisto de Andreis z Rzymu.

*

Grupa pisarzy i artystów pp. W. Hulewicz, Zb. Pronaszko, P. Smolik, E. Zegadłowicz ogłaszają w prasie protest przeciwko zachowaniu się „Wiadomości Liter.", które nie zamieściły nawet wzmianki o śmierci ś. p. Edwarda Słońskiego. Do protestu tego dołączylibyśmy się chętnie, gdybyśmy uznawali „Wiad. Lit." za organ polski. Myśmy tych złudzeń nie mieli nigdy. Jest to organ żydowski z odcieniem bolszewickim. Nie mógł więc uznawać ani patrjotyzmu Słońskiego, ani jego kultu legjonów. Może nareszcie poeci i artyści zaczną się cokolwiek liczyć z rzeczywistością polityczną.

U SŁOWIAN

Praskie towarzystwo wydawnicze „*Jednota ceskych filologu*" wydało ostatnio nader ciekawy tom szkiców znakomitego historyka literatur słowiańskich prof. d-ra J. Máchala p. t. „*Boje dnové smery o ceské literature 1880 — 1900*". (Boje o nowe kierunki w literaturze czeskiej). Zawiera on następujące szkice (pierwotne wykłady) walki koła Lumira — Realizm — Symbolizm i dekadencja — Czeska moderna — Słowacja.

*

Ukazujący się w Darmstadt „*Reichls Philosophischer Almanach*" (Verlag Otto Reichl, Darmstadt 1926), „międzynarodowy rocznik filozoficzny", jak głosi w dalszym ciągu tytuł, podaje bardzo ciekawe dane o stanie współczesnym ruchu filozoficznego m. in. wśród Słowian. Najsilniejszą, bo z siedmiu stowarzyszeń się składającą organizację filoz. posiada Polska. Po krótkiej charakterystyce historji filozofji w Polsce, następuje szereg uwag o jej obecnych kierunkach (głównie skłonność ku metafizyce); z pośród uczonych polskich na tem polu są wymienieni: Wł. M. Kozłowski (Poznań), prof. Rubczyński (Kraków) i K. Twardowski (Lwów). Pisząc o Czechosłowacji wymienia „Almanach" stow. „*Jednota Filosofická*" w Rosji sowiec. jest parę organizacyj o komunistycznem zabarwieniu; w Sofji istnieje jedna, kultywująca badania J. Rehmkego (kier. Dim. Michałczew),

w Królestwe S. H. S. niema obecnie ścisłej organizacji filoz. mimo istnienia kilku wybitnych uczonych, jak: Vlad. Dvorniković, B. Kneżević i Br. Petronijević.

*

Istniejące w Budziszynie „Koło literatów serbskich“ (t. j. łużyckich) wydaje pod red. Vlad. Zmeskala wzorową bibljoteczkę popularną. Przedewszystkiem są tam uwzględnione ludowe utwory łużyckie, oraz dzieła wybitniejszych poetów narodowych. Bibljoteczka ta, nosząca nazwę „Dom a swet“ liczy dotychczas 9 tomików. Ostatnio wyszły tam: dramat w 3-ch aktach M. Kubasec „*Khodojt*“ (czarownica) i epos ludowe w 9 pieśniach J. Barta Cisinskiego „*Nawozenja*“ (narzeczony). Epos to, o pokrewnym motywie z „*Hermann und Derothea*“ ma dużą wartość literacką, pisane jest heksametrem. Przedstawia nam obraz życia ludu łużyckiego. Idealne postacie wieśniaków Wicazów są typami fizycznej i duchowej tężyzny, która walczy nieustępliwie za naród i język ojczysty.

*

Ukazała się niedawno (w b. r.) w Berlinie praca D-ra F. Lorentza, znanego badacza języka i zwyczajów kaszubskich p. t. „*Geschichte der Kaschuben*“. Jest to zarys dziejów Pomorza wschodniego od czasów przedhistorycznych aż po dobę obecną. Autor, znany rzecznik tezy odrębności Kaszubów od Polaków, nie umiał stanąć na stanowisku bezstronnem. Na wielu miejscach tendencyjnie, a często niezgodnie z prawdą przeciwstawia jako element dla Kaszubów przyjazny, a dla ich kraju korzystny Niemców (Brandenburczyków, Krzyżaków, państwo pruskie) Polakom. Fakty historyczne przeczące temu lub też stawiające element niemiecki w mniej korzystnem świetle są często pomijane lub przekręcane.

*

Zeszyt 11 wychodzącego dwa razy w miesiącu organu czeskosłowackiego min. spraw zagr. „*Zahranicni Politika*“ przynosi szereg ważnych studjów politycznych: Rozbrojenie jako problem praktyczny (J. Hane) — Kryzys gospodarczy Sowietów na wiosnę 1926 (J. E. Srom) — Nasza emigracja i polityka emigracyjna (S. Brandejs) — Polska a Europa (V. Dresler, cz. III) — Sprawy tureckie (A. Musil); ponadto kronika polityczna (z obszernem omówieniem zamachu stanu w Polsce), economica, dział sprawozdawczy i dokumenty. Znakomite studjum „Polska a Europa“ zajmuje się w tym n-rze stosunkiem polsko-niemieckim, kwestją Gdańska, sprawami bałtyckiemi i sporem polsko-litewskim, stając bez zastrzeżeń po stronie polskiej, acz ograniczając się najczęściej tylko do cytat z naszej literatury politycznej (Kutrzeba, Kumaniecki, Rykten i in.).

*

Szósty z kolei zeszyt bieżącego XVIII rocznika praskiego miesięcznika „*Slovansky Prêhled*“ przynosi szereg nader interesujących studjów: J. K. Styl a wzajemność słowiańska (M. Hysek)— Praskie wydanie „Kobzara“ Szewczenki (Ewż. Wyrowyj) — Słowiańskość Fr. Palackiego (A. Hartl c. d.) — Najnowsze prace o współcz. polskiej poezji. c. d. (M. Szyjkowski) — Abdykacja Mikołaja II (Ze studjów nad rewolucją rosyjską, J. Slavik, c. d.) — Polska a wojna światowa IX (c. d. Em. Janousek) — Nowoczesny dramat serbochorwacki (D. Prohaska). — Przegląd życia słowiańskiego; literatura, nauka, sztuka, kronika. — Studjum D-ra Janouska omawia z zupełnie objektywnego stanowiska wypadki sierpniowe 1914 (wymarsz strzelców do Kielc, zawiązanie się N. K. N.).

*

Zagrzebski dwutygodnik polityczny serbsko-chorwacki „*Nova Europa*“ poświęca podwójny 10/11 zeszyt swego XIII tomu Czarnogórze. Piszą tam: J. Djonović: Czarnogóra w nowej Europie — N. Skerović: Czarnogóra w wojnie światowej — N. Daković: O upadku górskiego państwa i jego dynastji — Serdar Janko o kapitulacji Czarnogóry — Z dokumentów — M. Ć.: Kto zdradził Czarnogórę — P. Plamenac: Powody kapitulacji Czarnogóry — P. Soć: Proces Czarnogóry — N. Petrović: Pasić w Skutari i S. Giovanni di Medua— Nr. 13 „Nowej Europy“ jest poświęcony serbskiemu stronnictwu radykalnemu i jego wodzowi Mikołajowi Pasićovi; m. in. jest tam interesujący artykuł N. Petrovića: „Pasić a Gołuchowski“.

*

Wychodzący czwarty rok w Zagrzebiu chorwacki dwutygodnik liter.-artystyczny „*Vijenac*“ często zamieszcza na swoich łamach studja z zakresu literatury polskiej i przekłady z niej. Na tem polu pracuje w „*Vijencu*“ lektor języka serbsko-chorwac. uniwers. lwowskim Franjo Crnek, który w jednym z ostatnich numerów (11—12) dał wzorowy pod artystycznym i językowym względem przekład fragmentu „Chłopów“ Reymonta p. t. „*Smrt gospodara Matije Borine*“ (śmierć gospodarza M. B.)

*

Zeszyt 3/4 II tomu „*Zeitschrift für slavische Philologie*“ zawiera szereg ważnych prac i studjów: Od Łomonosowa do Dzierżawina (G. Gukowskij).—Arkona Rethia-Wineta (W. Karbe).—Najstarsza nazwa Preszburga (R; Holtmann).—Starobułg. bezuml. (N. van Wijk) i wiele in. Bibljografja.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Paryskie „*Les Nouvelles Litteraires*“ zamieściły z powodu zgonu Kasprowicza artykuł pióra pani Marji Kasterskiej. W stu kilkudziesięciu wierszach petitowych, ozdobionych kliszą fotograficzną, zasłużona informatorka Europy o Polsce zmieściła króciutki życiorys i sumaryczną ale bardzo trafną charakterystykę znakomitego poety. Załatwiwszy się po krótce z „budową“, genezą poezji Kasprowiczowskiej i sprostowawszy błędne mniemania, jakoby Kasprowicz był tylko piewcą chłopskiej obyczajowości, autorka oddaje mu hołd jako wiejskiemu myślicielowi. Dla uprzytomnienia francuzom charakteru twórczości Kaspr. zestawia jego nazwisko z nazwiskami poetów katolickich Vigny'ego, Claudela i Peguy'a. Ilustruje i uzasadnia to zestawienie doskonałym przekładem drobnego poematu prozą „Przed portalem katedry“, do którego jak wiadomo natchnęła poetę paryska „Notre Dame“. „Aby zrozumieć w pełni wielkość i piękność poezji Kasprowiczowskiej—tak kończy pani Kasterska swój artykuł—trzeba bodaj jeden jedyny raz w życiu poczuć się biednym człowiekiem stojącym na progu wieczności“.

*

Najznakomitsza autorka norweska Sigrid Undset, która w ostatnim roku przedstawiona była do nagrody literackiej Nobla, przeszła niedawno na katolicyzm, porzucając swój dotychczasowy— jak się wyraziła w wywiadzie — „pogański“ pogląd na świat. Przyjęcie katolicyzmu przez głośną autorkę „Krystyny Lawrausdatter“ wywarło w protestanckiej Norwegji duże wrażenie.

VITA ITALIANA

Bardzo znamiennem i radosnem dla nas zjawiskiem jest poważne zainteresowanie się we Włoszech sprawami polskiemi. Mamy już tam nie tylko szczerych przyjaciół, lecz również wcale liczne grono uczonych, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, badających literaturę, kulturę, dzieje Polski. Dowodem tego ruchu polonofilskiego jest sierpniowy zeszyt miesięcznika „*Vita Italiana*“.Z wyjątkiem dwóch artykułów, zajmujących się faszyzmem, pozostałe pięć poświęcone są wyłącznie sprawom polskim tak, że zeszyt tem jest właściwie „polskim“.

P. n. „*Il fascismo in Europa scondo Romano Dmowski*“ podane zostały w przekładzie artykuły Dmowskiego o faszyźmie drukowane w „Gazecie Warszawskiej“, które widocznie swojem głębokiem ujęciem wywołały zaintereresowanie również we Włoszech. Znany badacz spraw słowiańskich A. Palmieri w artykule wstępnym „*Italia e Polonia*“ wykłada wspólność interesów, łączących Polskę i Włochy. Uspokaja opinję włoską, że przewrót majowy nie będzie miał skutków katastrofalnych dla Polski, że Polska przechodzi choroby, amalogiczne do tych, które przebyły Włochy. W Polsce walczą dwa światy: Zachód i Wschód. Istnieją wskutek podziałów różnice dzielnicowe, ale niema dążeń odśodkowych, istnieją ujemne skutki parlamentaryzmu, przejściowy kryzys finansowy. Polskę i Włochy łączą wspólne zadania polityczne: przeciwstawienie się barbarzyństwu bolszewickiemu i ekspansji germanizmu. „Czy moglibyśmy — pisze prof. Palmieri — prowadzić politykę obojętności, gdyby Niemcy, żądne odwetu napadły na Polskę w celu odebrania jej ziem, które Polska odzyskała? Polityka obojętności wobec Polski napadniętej byłaby polityką obojętności wobec naszych własnych granic. Zgniótłszy Polskę, pangermanizm zwróciłby się przeciwko nam. Niebezpieczeństwa przeto, które zagrażają Polsce, zagrażają również Włochom. Wspólnemu wrogowi należy przeciwstawić wspólną obronę“. Broniąc identycznych zasad, interesów, umów, działać winniśmy solidarnie, wzmacniając węzły, które istnieją od wieków w dziedzinie duchowej, rozszerzając je i na sprawy polityczne.

Pani Cristine Agosti Garosci pisze o „Dramacie upadającego Rzymu“ czyli „Irydjonie“ Krasińskiego, wyjaśniając na podstawie biografji poety i jego listów do Roer'a znaczenie tragedji.

Giorgio Clarotti przedstawia „początki literatury politycznej w Polsce“ (od Pawła Włodkowica począwszy; Długosz, Ostroróg, Kallimach, Zaborowski, Orzechowski, Przyłuski, Solikowski, Frycz Modrzewski, wykazując związki poglądów pisarzy polskich z autorami włoskimi. Docent uniwersytetu rzymskiego Carlo Capasso zamieścił rozprawę o „Zagadnieniu polskiem w czasie wojny światowej“, wyzyskując również opracowania polskie (między innemi i dzieło Dmowskiego); w pracy swej przedstawia politykę mocarstw i działalność polityczną ugrupowań polskich. Rzecz doprowadzona do chwili zajęcia Warszawy przez Niemców w r. 1915.

W artykule „Żydzi w Polsce“ p. Edis streszcza prac R. Korscha („Żydowskie ugrupowania wywrotowe w Polsce“), oceniając ją bardzo przychylnie i stwierdzając, że żądania żydowskie specjalnych przywilejów skierowane są przeciwko państwu i narodowi polskiemu. „Książka Korscha, głęboka w swej analizie, nie tylko interesuje dzięki jawności, z jaką wyłania się kwestja żydowska w Polsce, lecz również ponieważ odsłania i pogłębia wiele szczegółów światowej organizacji żydowskiej i nacjonalnej“.

TEATR

KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY

Zbyt pomysłowe inscenizacje utworów poetyckich mają to do siebie, że odciągają uwagę widza od piękności wiersza a zaprzątają ją już to dekoracjami i rekwizytami, już to figuracjami aktorów i statystów. Z prawdziwym bólem serca musimy wytknąć Reducie, że patrząc na reprezentację „Księcia Niezłomnego“ daną w dniu 15 sierpnia na dziedzińcu szkoły podchorążych, absolutnie nie byliśmy w stanie koncentrować swojej uwagi na Słowackim, nieustannie bowiem intrygowawało nas, co też jeszcze wymyślą inscenizatorowie.

Po tem zastrzeżeniu możemy złożyć najpłomienniejsze i najszczersze komplementy zespołowi wileńskiemu, którego przedstawienie pod względem widowiskowym imponuje pomysłowością koncepcji i, jak zwykle, zachwyca precyzją wykonania.

Pomysł grania „Księcia Niezłomnego“ konno jest olśniewający. Realizacja zaś tego pomysłu bije niewątpliwie rekord teatralnej efektowności.

Osterwa na białym jak mleko dzianecie, w srebrzystej karacenie, rozmigotanej krwawo blaskiem pochodni, jest zjawiskiem czarującem, godnem pozować największym mistrzom pędzla do postaci Świętego Michała Archanioła albo świętego Jerzego. Gra jego pod gołem niebem jest oczywiście równie znakomita, jak w teatrze zamkniętym. Grą tą jednak trudniej się tu rozkoszować z tego powodu, iż lwią część zainteresowania pochłaniają harcujące naokół szwadrony statystów. Kulminacyjnemi punktami widowiska stają się nie monologi i djalogi, ale pantominy, z których największe wrażenie sprawia pogrzeb Fernanda, kończący spektal.

Bądź co bądź przedstawienie „Księcia Niezłomnego“ było najciekawszem z widowisk, jakie w Warszawie ostatniemy czasy oglądaliśmy. Dążyliśmy na nie z zainteresowaniem podnieconem do stopnia najwyższego dzięki wielokroć słyszanym opowieściom o szeregu cudnych przedstawień kalderonowskiego poematu, danych w rozmaitych miastach Rzeczypospolitej na tle pięknych zabytków architektonicznych. W Warszawie niestety pięknego tła nie było. Tylna ściana ceglana budowli sąsiadującej ze szkołą Podchorążych kłóciła się bardzo głośno z nastrojem poematu. Zawiódł również księżyc, który mam wrażenie przy inscenizacji takiego typu jest rekwizytem niezbędnym.

ZASTĘPCA

NOWE KSIĄŻKI

Karol Gjellerup. Gdym poraz pierwszy ujrzał ją. Powieść. Przekład autor. Józefa Birkenmajera. Lwów-Poznań 1926. Wydawn. Polsk. Bibl. Laureatów Nobla.

W. B. Yeats. Opowiadania o Hanrahanie Rudym. Przekład Józefa Birkenmajera. Lwów-Toruń 1925. Wyd. Polsk. Bibl. Laureatów Nobla.

K. Bartel. Prof. dr. Premjer. Rząd pracy. Exposé wygłoszone w Sejmie 19 lipca 1926 r. Warsz. 1926. Druk. Państwowa str. 29.

Tadeusz Hołówko. O zmianie Konstytucji. Uwagi z powodu rządowego projektu. (Warsz. 1926). Księg. Robotnicza str. 83.

Hoene-Wroński. Odezwa do narodów cywilizowanych o zgubnym ich nieładzie rowolucyjnym. Przeł. Józef Jankowski. Warsz. 1926. Skład gł. w księg. Kuncewicza str. 74.

Mieczysław Ziębowski, Dom na pustkowiu. Warsz. 1925. (Poezje).

Przegląd Wszechpolski. Czerwiec 1926.

La vita italiana. Miesięczn. pol. pod redakcją G. Preziosi, lipiec-sierpień 1926. Rzym.

Rivista di Letterature Slave. Czerwiec 1926. Rzym.

Kulturwehr. Berlin. Czerwiec 1926.

Wr. M. Kozłowski. Co i jak czytać? Tamże.

Zygmunt Wyrobek. Harcerz w polu. Ćwiczenia w terenie. Lwów 1926. Wyd. Zakładu Nar. im. Ossolińskich. Str. 196.

J. Baudouin de Courtenay. Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody. Z powodu oczekiwanej reformy prawa małżeńskiego. Warsz. 1926. Str. 36. Księg. Robotn.

Mieczysław Niedziałkowski. Teorja i praktyka socjalizmu wobec nowych zagadnień. Warsz. 1926. Księg. Robotn. Str. 146.

Jan Mosdorf. Akademik i Polityka. Warsz. 1926. Nakł. autora. Str. 15.

Anna Vivanti. Marion. Powieść. Bibl. dzieł wyb.

Ruch Literacki. Warsz. Czerwiec, Nr. 6.

Przegląd powszechny. Kraków, lipiec, sierpień.

Ateneum Kapłańskie. Włocławek. czerwiec.

Stanisław Podoleński ks. Rozwód a zdrowie narodu. Studjum moralno-społeczne. Kraków 1926. Wyd. ks. Jezuitów. Str. 264.

W 900-ną rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego, Poznań. 1925. Kurjer Poznański. Str. 144. Cena 1.50 zł.

Teodor Turek. U źródeł romantyzmu. Łowicz 1926. Księg. K. Rybackiego. Str. 24.

Jerzy Rychliński. Błękitny szpieg. Powieść. Bibljot. dzieł wyb.

Przegląd Filozoficzny Rocz. 29 zesz. I—II. Warsz. 1926. Cena 4 zł.

Szkoła polska na emigracji. Organ Związku pol. nauczycielstwa we Francji. La Madeleine (Nord), styczeń-lipiec 1926.

Czasopismo Skarbowe. Mies. Warsz. Sierpień. 1926.

ERRATA

W artykule O „Żeromskim i Żeromszczyźnie„ (I, II) (Nr. 30 i 32) wydrukowano mylnie pierwsze dwa zdania, które powinny brzmieć: „Sztuka Żeromskiego przesiąknięta jest filozofją, obładowana balastem wielostronicowych dedukcyj i rozważań. Czemże jest ta filozofja, już nie ze względu na swój stosunek do sztuki, lecz wzięta sama w sobie, jako treść myślowa?“. Pozatem na str. 65, szpalta 1, wiersz 13 od dołu zamiast: „światłości obraz“ powinno być „światłocień obrazu“. W szpalcie 2, wiersz 14 od góry zamiast „posiada życie“— „potwierdza życie“, zaś od średnika do końca powinno zdanie brzmieć: „tu przecina twardo pasmo wrażeń, negując nawet to, co kocha — sztukę, która według Schopenhauera odtwarza idee rzeczy, bo i ona zakłada dualizm podmiotu i przedmiotu, a więc nie przezwycięża życia—ostatecznie pragnie nicości“. Str. 66, szpalta 1, w. 10 z góry po słowie „cierpień“ opuszczono słowa „ludzkości, więcej, bo z cierpieniem“. Wiersz 22 od góry — po słowie „uspołecznić“ opuszczono „świadomie podtrzymywane“. Wiersz 34 od góry po słowie „uczuciowości“—opuszczono „przez obowiązek“. Wiersz 36 od góry zamiast „w uczuciu“ — „w wyczuciu“. W szpalcie 2, wiersz 7 od góry po słowie „ofiary“ opuszczono „losu“. Wiersz 12 od góry zamiast „skarbnica“ — „składnica“. Str. 67, szpalta 2, wiersz 4 od góry — zamiast „trzeba wyłamać elementy jej“ — „trzeba wyławiać jej elementy“. Pozatem kilka błędów zecerskich bez znaczenia istotnego.

Do zeszytu obecnego dołączamy przekazy czekowe na PKO Nr. 3105 z prośbą do pp. odbiorców, zalegających w opłacie, aby raczyli spełnić obowiązek. Czas przytem nadsyłać prenumeratę na kw. IV.

NA MARGINESIE

W rozmowie z współpracownikiem „Głosu prawdy" (25 z. m.) minister spraw zagranicznych August Zaleski oświadczył co następuje:

„Mogę panu jedynie zakomunikować, że ze wszech miar jest pożądane i mamy bezwzględne prawo do tego, aby Polska zasiadała wśród wszystkich (!) innych państw i narówni (!) z niemi w Radzie Ligi Narodów. Pewien jestem, że miejsce takie (!!) otrzymamy..."

Doprawdy trudno się zorjentować, czy p. minister spraw zagraninicznych kpi, czy o drogę pyta (rozmowa toczyła się na dworcu) Cóż znaczy owa zadziwiająca formuła „wśród wszystkich innych państw i narówni z niemi"? Nie „wszystkie inne państwa" zasiadają i będą zasiadały w Radzie Ligi, tylko niektóre, a wśród tych jedne mają miejsca stałe, inne niestałe. Z któremi więc mamy się znaleść „narówni"? „Pewien jestem"—ogłasza narodowi rozradowany p. Zaleski — że miejsce t a k i e otrzymamy..." Jakie? Opinja polska od początku domaga się jednomyślnie miejsca stałego, a p. Zaleski pociesza się że dostaniemy „t a k i e"...—Dziwnię skora do ustępstw jest ta „energiczna", „stanowcza" polityka po-majowa.

*

W „Rzeczypospolitej" p. Z. K. słusznie stwierdza, omawiając ostatnią konfiskatę „Myśli Narodowej":

„Każdy uczciwy przyzna, że gnębienie i prześladowanie prasy za krytykę rządu i urzędów, dyktowaną troską o dobro i siłę państwa, nie wzmocni autorytetu Rządu, ale przeciwnie wytworzy mu w jego pracy poważne trudności."

Taż sama „Rzeczpospolita" pisze o Aleksandrze Świętochowskim, którego artykuł w „Myśli" był właśnie powodem ostatniej konfiskaty:

„Sędziwy nestor piśmiennictwa i publicystyki polskiej z dawną swą swadą i ogniem młodzieńczym występuje stale w obronie prawa i sumienia narodowego. Jest tak samo nieustraszony jak w r. 1907, gdy w czasie szalejącego terroru rządu rosyjskiego, ukrywał u siebie przed ochraną w ciągu sześciu tygodni Józefa Piłsudskiego, obecnego marszałka Polski."

Zdumiewające, jak w obozie „sanacji moralnej" mało jest poczucia wstydu. Zwykłego wstydu.

*

W „Nowym Kurjerze Polskim" naczelny redaktor p. Grosstern z promiennym optymizmem ocenia ostatnie wyniki polityki angielskiej w Indjach. „Ciężki dla Anglji problemat Indyj Wschodnich—pisze—po wielu i wielu bezowocnych próbach jest zdaje się na drodze do rozstrzygnięcia". A doprowadził do tego mąż opatrznościowy „twórca zaczątków parlamentaryzmu w Indjach lord Reading... On pierwszy zrezygnował z dotychczasowego systemu rządzenia w Indjach z pomocą ekspedycyj karnych i zwalczania anarchji przez gwałt, pierwszy uczynił krok od dyktatury do federalizmu".

Lepsza znajomość stosunków azjatyckich, świadomość nieustannie wzrastających strat, jakie Anglja ponosi choćby wskutek t. zw. *swadeshi*, ściemniłoby może nieco ten obraz promienny i różany... Ale nie o to chodzi. Lord Reading — w rzeczywistości nazywa się Rufus Isaacs i pochodzi z narodu wybranego. To wystarczy, aby sława jego rozbrzmiewała od Gangesu do Nalewek. Sir Rufus Isaacs w Delhi i p. Grosstern w Warszawie! Solidarna rasa!

*

Księgarnia Instytutu wydawniczego Bibljoteki Polskiej, najpiękniejsza, najbardziej stylowa, najkulturalniej urządzona ze wszystkich nietylko warszawskich ale polskich księgarni — wskutek ciężkiego finansowego położenia firmy została przeniesiona ze wspaniałej swej siedziby dotychczasowej do skromniejszego znacznie lokalu w sąsiedztwie. W wytwornych salonach, gdzie dotychczas panował nastrój zaciszny, znakomicie uspasabiający do obcowania z książkami, mieści się narazie wystawa automobilów, a niebawem zabrzmią podobno dźwięki jazzbandu i zadźwięczą kieliszki napełnione coctailem. Przyjacielu młody, który piszesz wiersze i marzysz o wydaniu swojego tomiku — radzę ci nabądź raczej parę lakierków i pomyśl o karjerze profesjonalnego tancerza.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. St. St. — Wołacz od H a l a (zdobniałe imię: Halina) brzmi: H a l u nie zaś Halo.

TREŚĆ: Myśl twórcza *Z. Wasilewskiego* — Budowniczy państwa *St. Pieńkowskiego* — Kryzys demokracji *Wł. Wakara* — Kilka myśli o Żeromskim i Żeromszczyźnie *J. E. Skiwskiego* — Madame de Soubise (A - de Vigny) przekład *T. Newlin — Wagnera* — Liberum Veto *Al. Świętochowskiego*—Głosy: Walka z Pomorzem; Inter arma; Zjazd katolicki *j. r.* — Nacjonalizm i faszyzm — Przegląd polityczny *S.* — Nauka i literatura — Teatr *Zastępcy* — Nowe książki — Na marginesie — Odpowiedzi Redakcji.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. „A. Michalski", sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM